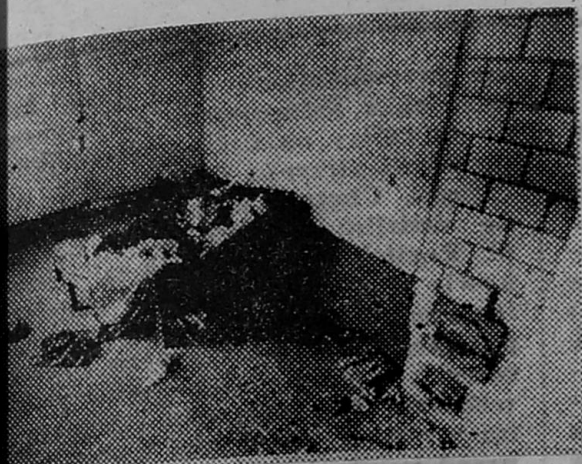
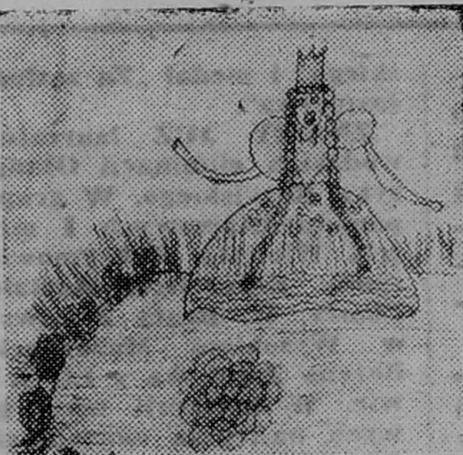




sepie tango 6



• kontaktiki •

7-10



niedosyt 11



fan-club 12



KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

9

(177)

KONTAKTY
4 III 1984

rozbiitek nie wzywa pomocy

DANUTA I ALEKSANDER
WRONI ZEWSCY

Przesłuchanie

— Słuchaj, Romek — posterunkowy Korzeniewski przyjaźnie klepie chłopca po ramieniu — czy cię powieszę raz, czy dziesięć razy, na jedno wychodzi. Mów przed sądem wszystko, co masz na sumieniu. Jak dobrze pójdziesz, dadzą ci w zawieszeniu. Nie przyznasz się do czegoś, za rok-dwa pokłócisz się z kimś, sygnie cię i wtedy kiblujesz na mur.

— Sam pan wie — głos Romana załamuje się — że nie wziąłem Jankowskiemu tych pieniędzy. Jak mnie lał, to co miałem mówić?

— A magnetofon, złoty łańcuszek, obrączka?

— W życiu!

Korzeniewskiemu nie chodzi jednak o to, by wyciągnąć z Romana zeznania; wystarczyłoby chłopaka lepiej postraszyć, a przyznałby się do wszystkiego, może nawet i do nie popełnionych grzechów. Sęk w tym, że posterunkowy sam nie bardzo wierzy w te 32 tysiące. Roman wyliczył się gładko z 2150 złotych: obiad w barze „Tramp”, papierosy, dwa wisiorki, scyzoryk, cztery gumy do żucia, podróż — łącznie 860 złotych; 800 pożyczył koledze, a 500 schował w opakowaniu po żarówce. Z tymi „dodatkowymi” 30 tysiącami nie mógł jednak sobie poradzić — jednego dnia musiałby przepuścić na samo piwo 18 tysięcy... Korzeniewskiemu może się to wydawać nieprawdopodobne, ale ostatecznie nie on, tylko sąd zdecydował o wiarygodności zeznań poszczególnych świadków.

Jankowska

— Od jesieni ubiegłego roku Roman zaczął nas okradać bardzo sy-

oddech przyszłości

STR. 3

CIĄG DAŁSZY NA STR. 4-5

ZA TYDZIEŃ — NUMER SPECJALNY DLA PAŃ, a w nim: rozważania nad rolą mężczyzn w erze kobiet ★ przesłuchanie Władysława Komara, który ma za żonę Ewie ★ jak Franja, Barbara i Jadwiga odnajdują się w życiu ★ „Szwecowa” vel „Kokoszka” ★ Słuch się bawi ★ 19-letnia gospodyni spod Szepletowa ciężko pracuje ★ intrygujące rozmowy z sekretarkami osobistości ★ czas Polek na miłość ★ wielka krzyżówka „z ciętą kobietą” i atrakcyjnymi nagrodami.

W KW PZPR w Łomży odbyła się narada pracowników politycznych partii z całego województwa. Uczestnicy omawiali sprawy związane z ordynacją wyborczą do rad narodowych, ruchem związkowym i szkoleniem ideologicznym.

ORGANIZACJA PARTIJNA, związki zawodowe i samorząd w zakładzie pracy — były tematem seminarium dla lektorów i wykładowców POP, zorganizowanego przez KM PZPR w Łomży.

PLENUM WKKP omówiło kierunki działania komisji wojewódzkiej i terenowych w nowej kadencji oraz zapoznało się z informacją prokuratury o przestępczości w województwie łomżyńskim w ubiegłym roku.

W STYCZNIU '84 do Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partijnej nie wpłynęła ani jedna skarga, za to 14 spraw odwoławczych i bezpośrednich. Dotyczyły przede wszystkim spekulacji, opodatkowania samochodów, konfliktów w miejscu pracy. Wśród nich znalazła się sprawa nielegalnej sprzedaży mięsa w łomżyńskim GS-ie.

NAD CZYM PRACUJĄ zakładowe organizacje partijne? Odpowiadają sekretarze:

● Zakład nr 2 Białostockich Fabryk Mebli w Łomży: — Na ostatnim zebraniu omawialiśmy realizację programu oszczędnościowego, główne założenia polityki kadrowej PZPR oraz przydział zadań indywidualnych. Zatwierdziliśmy też plan pracy organizacji na I półrocze '84 r. W marcu otwieramy Klub Robotnika.

● Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego w Łomży: — Oceniłmy realizację składowego programu oszczędnościowego i antyinflacyjnego, stan bhp i warunki przeciwpożarowe oraz zapoznaliśmy się z wynikami ekonomiczno-gospodarczymi zakładu. Tematem posiedzenia Egzekutywy były: propozycje podziału zysku przedsiębiorstwa, realizacja uchwał i wniosków, które ostatnio do nas wpłynęły. Przygotowujemy program obchodów 20-lecia zakładu.

● Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Łomży: — Tematem posiedzenia Egzekutywy była ocena skarg i wniosków, które wpłynęły do Urzędu w 1983 roku oraz przydział indywidualnych zadań partyjnych. Omawialiśmy też nowe formy i metody szkolenia ideologicznego. Przygotowujemy się do obchodów 40 rocznicy powstania MO i SB. Utworzyliśmy nowe komitety patronackie nad szkołami i przedszkolami.

TEMATEM posiedzenia Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON-u było zatwierdzenie planów poszczególnych komisji na rok bieżący, omówienie przygotowania narady z przewodniczącymi rad terenowych oraz powołanie wojewódzkiego społecznego komitetu obchodów 40-lecia PRL. Komisje: konsultacji społecznych i organów przedstawicielskich oraz do spraw handlu omówiły wnioski, które wpłynęły do Rady Wojewódzkiej w tym roku.

CZYM ZAJMUJĄ SIĘ instancje ZSL? ● Zareby Kościelne: ocena wyników działalności GS-u w roku ubiegłym ● Nowogród: analiza i ocena skupu produktów rolnych w 1983 r. oraz stan pogłowia bydła w styczniu '84 ● Grabów: wykorzystanie przez mleczarnię obowiązującej nowej normy jakości mleka ● Ciechanów: działalność placówek kulturalno-oświatowych na wsi i w mieście ● Włocławek: praca gminnej służby rolnej i WOPR-u.

W PRZYTULACH odbyło się ogólnogminne zebranie członków i kandydatów PZPR. Uczestnicy wybrali 11-osobowy Komitet Gminny, Egzektywę i Gminną Komisję Rewizyjną, funkcję I sekretarza powierzyli Wandzie Waniewskiej.

Powstał także Komitet Gminny ZSL. Uczestnicy Zjazdu wybrali władze i przyjęli program działania na lata 1984—85. Funkcję prezesa powierzyli Stanisławowi Jagielskiemu.

WOJEWÓDZKI KOMITET SD w Łomży na kolejnym plenarnym po-

siedzeniu ustalił zadania organizacji wojewódzkiej we wdrażaniu ustawy o systemie rad narodowych i samorządzie terytorialnym.

CO NOWEGO w organizacjach młodzieżowych?

● ZSMP. Komisja kultury fizycznej i wychowania patriotyczno-obronnego zatwierdziła kalendarz imprez sportowych na rok bieżący. Jak zwykle okres zimy wykorzystywany jest na szkolenia aktywistów. „Juventur” w lutym zorganizował wycieczki do NRD i Czechosłowacji, w marcu członkowie ZSMP wyjadą do WRL. Trwa szkolenie pilotów młodzieżowych wycieczek zagranicznych. W marcu Klub Piłota organizuje ogólnopolskie spotkanie aktywistów turystycznych. Na zaproszenie Komitetu Centralnego Komsomolu Litwy pięciosobowa delegacja ZW ZSMP wyjechała na międzynarodowy obóz szkoleniowy. W dniach 9—11 marca 84 r. w ośrodku WOPR-u w Szepletowie spotkają się młodzi działacze samorządów pracowniczych i związków zawodowych.

● ZMW. W marcu odbędzie się sejmik młodych rolników, którzy omówią m.in. sprawy kultury, oświaty i produkcji rolnej. W planach organizacji — własne biuro podróży (pierwsze wycieczki na Węgry już w marcu tego roku).

ZMG ZMW w Zambrowie apeluje do wszystkich ludzi dobrej woli o poparcie projektu adaptacji niewykorzystanego budynku szkolnego we wsi Dębniaki (gm. Rutki) na pierwszy dom cichej starości dla mieszkańców wsi województwa łomżyńskiego. Pieniądze można wpłacać na konto Społecznego Komitetu Adaptacji Domu Seniora we wsi Dębniaki, Bank Spółdzielczy, Rutki nr 945369-648-132.

TRWAJĄ OBCHODY 68 rocznicy powstania Armii Radzieckiej. Z tej okazji zarządy TPPR-u w całym województwie organizują okolicznościowe akademie, spotkania z kombatantami, wieczornice i apele. Na cmentarzach i pod pomnikami składane są kwiaty i wieńce. ZW TPPR w Łomży wysłała do żołnierzy radzieckich z pułku im. Ziemi Łomżyńskiej w Legnicy życzenia z okazji ich święta.

Z OKAZJI 38 rocznicy powstania ORMO odbyło się uroczyste wspólne posiedzenie Wojewódzkiego Społecznego Komitetu ORMO i Wojewódzkiego Sztabu ORMO. Organizacja ORMO w województwie łomżyńskim liczy 3439 członków. W ubiegłym roku wspólnie z funkcjonariuszami MO przeprowadzili oni 1065 pogadek, spotkań i prelekcji, przekazali 411 wniosków o ukaranie do kolegiów ds. wykroczeń, przeszkolili 4321 osób ubiegających się o kartę rowerową, skierowali 251 wystąpień do zakładów pracy i instytucji, udzielili 35 076 pouczeń za popełnione drobne wykroczenia, uczestniczyli w 5800 kontrolach przeciwpożarowych, sanitarno-porządkowych, antyspekulacyjnych, ujawnili 61 nieletnich moralnie zagrożonych i 94 pasażerów społecznych, złapali 66 osób na gorącym uczynku i 15 poszukiwanych. Do najlepiej pracujących należą organizacje ormowskie w rejonie łomżyńskim i grajewskim. Grupa zasłużonych działaczy ORMO otrzymała odznaczenia resortowe oraz odznaki „Zasłużony Działacz Ligi Obrony Kraju”, „Odznakę Specjalną ORMO”, „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego” i medal „Za zasługi dla państwa”.

skiego” i medal „Za zasługi dla państwa”.

ZNAMY JUŻ laureatów wojewódzkiej eliminacji Olimpiady Języka Rosyjskiego. W grupie szkół ponadpodstawowych I miejsce zajęła Wioletta Maksymowicz z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Łomży, II. Beata Zukowska z LO w Wysokim Mazowieckiem, III. Bożena Zalewska z LO w Zambrowie. W kategorii szkół podstawowych najlepszą okazała się Hanna Szepletowska ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Kuleszach Kościelnych. Zdobywcynie I miejsce będą reprezentować Łomżyńskie na eliminacjach centralnych.

ZW ZBOWID przygotowuje się do Złotu Kombatantek, który odbędzie się w kwietniu br. w Łomży.

PRACOWNICY Oddziału Wojewódzkiego PIH-u w Łomży od początku roku do połowy lutego przeprowadzili 42 inspekcje i 55 lustracji sklepów. Ponadto inspektorzy PIH-u brali udział w kontrolach placówek WPHW, GS-u i PSS-u organizowanych przez Wojewódzką Komisję do Walki ze Spekulacją. Sprawdzali m.in. przestrzeganie zasad umowy sprzedaży, prawidłowość wprowadzania nowych cen detalicznych na artykuły spożywcze, funkcjonowanie rynku, poziom zaopatrzenia i sposób obsługi klientów. Do najczęstszych przewinień sprzedawców należało: ukrywanie towaru, oferowanie artykułów po okresie przydatności do spożycia, brak legalizacji narzędzi pomiarowych. Np. w sklepie „Eldom” przy ul. Armii Czerwonej w Łomży eksperymenty ukryły towar o wartości 200 tysięcy złotych, odmówiły sprzedaży artykułów na sumę 7 tysięcy złotych, co atrakcyjniejsze zostały dla znajomych. Wyniki całej akcji: 1 sprawa skierowana do WUSW, 7 do kolegium ds. wykroczeń, 13 wniosków o kary służbowe.

PIRACI grasują nie tylko na morzu. W tym roku funkcjonariusze Wydziału Ruchu Drogowego WUSW w Łomży ścigali 2 kierowców, którzy potraciliwszy pieszych zbiegli z miejsca wypadku oraz 2 nie reagujących na sygnał do zatrzymania się.

30 OSOB ukończyło w tym roku kurs w Ośrodku Szkolenia Kierowców i Przysposobienia Politycznego LOK-u w Łomży, dalszych 80 uczy się prowadzenia pojazdu pod okiem instruktora. W województwie łomżyńskim 423 koła LOK-u zrzeszają 16 tysięcy członków.

STRAZACY gonią do pożaru nawet śnią. Od początku roku do połowy lutego wyjeżdżali 24 razy. Najczęściej płoną budynki gospodarcze z powodu wadliwych urządzeń elektrycznych. Straty wynoszą już ponad 3 i pół miliona złotych.

422 OCHOTNICZE Straże Pożarne w województwie łomżyńskim liczą 9721 członków. Drużyny kobiece skupiają 169 pań, a młodzieżowe — 519 chłopców i dziewcząt. Ochotników ciągle przybywa.

LIGA OCHRONY PRZYRODY w województwie łomżyńskim zrzesza ponad 13 tysięcy członków w 120 kołach miejskich i wiejskich. Aktywnością wyróżniają się: szkolne koło w Płakach (gm. Turośl), w Szkole Podstawowej nr 3 w Łomży i w Szkole Podstawowej nr 4 w Grajewie. Zainteresowani pracą społeczną w LOP mogą zgłaszać się do siedziby Zarządu Wojewódzkiego Ligi w Łomży, ul. Nowogrodzka 1 (biuro Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego), III piętro, pokój 31, tel. 62-21 (do 27) wew. 88.

ZAKOŃCZYŁ SIĘ konkurs na najlepiej pracujące szkolne koła turystyczne, zorganizowany przez ZW PTTK w Łomży. W grupie szkół średnich zwyciężyli uczniowie w Wysokim Mazowieckiem, a w kategorii szkół podstawowych — z SP 1 w Grajewie. Trwa szkole-

nie przewodników turystyki kołarskiej, a jednocześnie przyjmowane są zapisy na kurs przewodników turystyki pieszej i organizatorów turystyki. Chętni mogą zgłaszać się do siedziby ZW PTTK w Łomży, pl. Zeglickiego 3, tel. 40-26. Członkowie PTTK podjęli się żmudnej lecz pożytecznej pracy: opracowania przebieg tras turystycznych, rowerowych i pieszych na terenie województwa łomżyńskiego. Zyczymy im wytrwałości w tym pionierskim przedsięwzięciu.

TRZY I POŁ tysiąca łomżyńskich oczekuje na własny aparat telefoniczny. Póki co mogą korzystać z 58 automatów (niestety, nie zawsze sprawnych). W marcu przybędzie 4 na ulicy Księcia Janusza I. Miejmy nadzieję, że wandalizm nie zakłóci łączności mieszkańców ze światem.

46 AUTOBUSÓW komunikacji miejskiej to zbyt mało jak na potrzeby wojewódzkiego miasta, a nie nie wskazuje, że liczba ta się zwiększy. Najbardziej obciążone linie to „dwójka” i „dziesiątka” (choć w godzinach szczytu jeżdżą parami), które ze względu na trudności techniczne czasami „wypadają” z trasy.

ŁOMŻYŃSKA ORKIESTRA Kameralna sprawiła słuchaczom prawdziwą ucztę duchową dając koncert muzyki Mozarta. Wystąpił znakomity skrzypek Tadeusz Gadziński, a gościnnie dyrygował Mieczysław Szymański. Większość zaangażowanych na koncert muzyków to łomżanie. Szkoda, że z powodu braku mieszkań nie mogą stałe obdarowywać nas wspaniałą muzyką.

MIŁO NAM donieść, że nakładem LSW ukazał się kolejny zbiór wierszy naszego redakcyjnego kolegi — Henryka Galy. „Księstwo Narwiańskie” — jak zdradził sam autor — zawiera utwory, które powstały w Łomży.

gościli w Łomży

Mieczysław Szczepny, kierownik sektora Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, Jerzy Szymański, członek prezydium Centralnej Komisji Kontroli Partijnej, Stanisław Wieroszewski z olsztyńskiego dwutygodnika „Warmia i Mazury”, w hotelu „Polonez” goście z Włoch.

wieści gminne

ŚNIAADOWO. Trwa — dla większości beznadziejny — bój o przydział maszyn. Jakże są bowiem szanse, jeśli na dwa ciągniki wpłynęło 150 podań.

● Obowiązujące w tym roku zasady przydziału maszyn nie pasują do wszystkich przypadków. Gospodarze z Gut Starych z pół położonych nie opodal lasu nie zebraли ani kwintala ziemniaków. Zniszczyły je dziki. Nie było plonów — rolnicy nie sprzedali ziemniaków i nie otrzymali punktów.

● Rolnik z Kozik, który sprzedał 430 kwintali żyta — ponoć więcej niż cała wieś — nie ma równie szans na otrzymanie nowego ciągnika. Stary, dziesięcioletni, nie nadaje się do pracy, ale drugi można przydzielić dopiero po dwunastu latach eksploatacji.

● Inni, aby zwiększyć swoje szanse, nie cofają się przed chwytami „poniżej pasa”. Rolnik z Zalesia Poczyniek postarał się o orzeczenie techniczne, w którym inż. Antoni Sokółowski z Okręgowego Ośrodka Rzeczoznawców i Doradców w Białymstoku stwierdził: „W ciągniku wał korbowy wymaga wymiany, brak jest pompy filtrów powietrza, przewodów wysokiego napięcia”. Nawet laik może stwierdzić, że bez tych elementów ciągnik nie pojeździ. A jednak rolnik przyjechał nim pod Urząd Gminy. by dostarczyć powyższe orzeczenie.

● Przedwczesna była radość tych, którzy sądzili, że zakończenie remontu remizy strażackiej (zlokalizowany jest w niej Gminny Ośrodek Kultury) przyniesie rychłe ożywienie życia kulturalnego. Dla odmiany brakuje teraz kierownika GOK-u. Oferowanego stolka (12-tygodniowe wynagrodzenie) nie przyjęła jedna z pracownic „Prefabetu” z „pasującym” wykształceniem. Animacja gminnej kultury zajmie się prawdopodobnie weterynarz, który otrzymał już pozytywną opinię z WDK-u. Uwaga! Nierozwiązywalne problemy (nie tylko kulturalne) będzie przecinał skalpelem.

CIAG DALSZY NA STR. 15

zdanie tygodnia

— Krytycyzm i samokrytycyzm leninowskiego typu, płynący z ideowego zaangażowania, z siły przekonań, ze sprzeciwu wobec zła i gnuśnej przeciętności — jest partii potrzebny jak tlen do życia.
gen. Wojciech Jaruzelski

myśl z atestem

„Każda uprzejmość kosztuje, wszelkie subwencje zobowiązują, wszystkie zaproszenia czynią nas czymś dłużnikami”.

Gabriel Garcia Marquez



ODDECH PRZYSZŁOŚCI

Mówiąc o nadziejach i wątpliwościach chciałbym przede wszystkim podkreślić, iż pojęcia te nie stanowią zasadniczego przeciwieństwa (nie jest tak, abyśmy mieli wybierać bądź nadzieję, bądź ulegać wątpliwościom). Nie są one alternatywne, wręcz przeciwnie, ich wewnętrzne powiązanie jest tak ścisłe, że łącznie dopiero stanowią o pewnej postawie człowieka. Gdyby w obrębie nadziei nie istniał element wątpliwości, mielibyśmy to, co nazywamy pewnością. Zaś gdyby w obrębie wątpliwości nie istniało coś takiego, co nazywamy nadzieją, mielibyśmy do czynienia z całkowitą klęską określonej postawy, a nie tylko ze zwątpieniem.

Dруга uwaga wstępna, którą chciałbym sformułować, dotyczy horyzontów czasowych. Nadzieje i wątpliwości mogą dotyczyć rzeczywistości aktualnej, tzn. bliskiej i perspektyw krótkoterminowej, ale mogą dotyczyć perspektyw rozległych, dalekich i różnie między perspektywą daleką i bliską wydają mi się bardzo zasadnicze. Gdybyśmy na te różnice spojrzeli z punktu widzenia historii ludzkości, moglibyśmy powiedzieć, że ludzkość żyła w perspektywach bliskich, co praktycznie oznaczało przejście się rzeczywistością, która istnieje, i właściwie dopiero od wieku XVIII, kiedy uformowała się doktryna postępu, zaczęto uwzględniać perspektywę daleką, wykraczającą poza dziś i najbliższe jutro, perspektywę celów i zadań odległych.

A problem nadziei i wątpliwości może się zupełnie inaczej układać w perspektywie bliskiej, inaczej w dalekiej. Toteż mówiąc o tych dwóch pojęciach, postawach, trzeba by zawsze wprowadzać element czasu wyznaczający perspektywę bliską i daleką.

Trzecia uwaga wstępna dotyczy znaczenia, jakie pojęcia „nadziei” zyskało sobie w filozofii współczesnej (np. u Gabriela Marcela). Niemiecki filozof, Ernst Bloch, w swojej pracy „Zasada nadziei” starał się pokazać życie ludzkie jako ciąg nieustających nadziei i ukazał filozofię, ideologię społeczną, sztukę jako różnorodne formy ekspresji nadziei, charakterystyczne dla ludzi na równi z tą ekspresją, jaką zawierają mity, religie, opowieści legendarne. To by były w dzisiejszym świecie filozoficznym szczególne kategorie nadziei. Wiąże się ona wszak nie tylko z oczekiwaniami, ale także ze sposobem widzenia rzeczywistości. Można powiedzieć, że analizując rzeczywistość, w której żyjemy, można mieć na uwadze jedynie to, co bezpośrednio jest nam w niej dane (rzeczywistość istniejąca), ale w tychże ramach pojawia się coś, co możemy nazwać rzeczywistością potencjalną, możliwą. Stanowi ona jakby ukrytą część rzeczywistości istniejącej, czy też inaczej mówiąc — ukrytą jej siłę.

Można sformułować przekonanie, że nie zrozumiemy nigdy dobrze rzeczywistości istniejącej, jeśli nie odślonimy ukrytego w niej potencjału. Wiele charakterystyk rozwoju współczesnej sytuacji i rzeczywistości społecznej zawiodło właśnie dlatego, że traktowano rzeczywistość istniejącą jako jedyną, nie uwzględniając nagromadzonych w niej sił jeszcze ukrytych, a już współdecydujących o przyszłości. Sprawa nie jest zupełnie nowa, bo już w filozofii średniowiecznej prowadzono dyskusje na temat natury stworzonej i natury tworzącej się dla pokazania przeciwieństwa między tym, co stworzone, a tym, co dopiero się rodzi. Współczesna filozofia nadziei również zawiera różnicowanie form rzeczywistości, a także różnorodne układy nadziei i wątpliwości w stosunku do nich obu.

Spytajmy więc teraz o świadomość narodową Polaków w obecnym momencie. W perspektywie bliskiej musimy działać w określony sposób pod naciskiem takich, a nie innych czynników, realizując sformułowane zadania i jest to program tzw. wychodzenia z kryzysu. Trzeba stwierdzić, że powstanie tego kryzysu było wielkim szokiem społecznym, bo w gruncie rzeczy niemal nikt nie spodziewał się, że on nastąpi i właściwie do dziś nie potrafimy odpowiedzieć sobie na pytanie: dlaczego nastąpił? Oczywiście są różne próby diagnozy, ale nie wydaje mi się, by były one wystarczająco nośne społecznie, toteż społeczeństwo naprawdę nie zrozumiało, jakie były rzeczywiste przyczyny kryzysu. Można wprowadzić tu za wystarczającą odpowiedź,

że powodem były nieumiejętne i aroganckie poczynania ekipy rządzącej, ale to jest oczywistym uproszczeniem. Nasza świadomość obciąża też trud wychodzenia z kryzysu, które jest znacznie wolniejsze niż nie tylko pragnienia, ale i nadzieje formułowane w tej dziedzinie. I znowu rodzą się pytania: dlaczego tak trudno jest nam dać sobie radę ze zjawiskami kryzysowymi, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej? Naturalnie, można wskazywać — jak się ostatnio czyni — na konsekwencje blokady zastosowanej przez administrację Reagana wobec naszego kraju, ale to nie tłumaczy wszystkiego. Ekonomści są gotowi wyjaśniać przyczyny, dla których wychodzenie z kryzysu jest powolne, ale świadomość społeczna niechętnie to akceptuje.

Niezależnie od argumentów i gotowości do ich przyjęcia wszystko, co wiąże się z wychodzeniem z kryzysu, jest perspektywą życia minimalnego, nadziei i wątpliwości bardzo ograniczonych w swoim zasięgu; odbiera nam zarazem szerszy oddech przyszłości. Uciera się, niestety, w naszym słownictwie termin „realnego socjalizmu”, w moim przekonaniu jest to określenie niebezpieczne i szkodliwe, ponieważ jest ono jak gdyby wymierzone przeciwko nieuprawnionym — jak sądzą niektórzy — nadziejom odległych perspektyw. Istnieje przekonanie, że nie należy dziś mówić o socjalizmie idealnym, dalekim, o socjaliz-

mie jako wizji przyszłego społeczeństwa: samorządności, rozwiniętego kulturalnie, sprawiedliwego, ale powinniśmy kontentować się mówieniem o tzw. socjalizmie realnym, który jest obciążony wieloma ograniczeniami, kłopotami i przykrościami poprzedniego etapu rozwoju.

Marks dokonał rozróżnienia między człowiekiem rzeczywistym a prawdziwym wskazując, że w społeczeństwach klasowych człowiek rzeczywisty nie jest jeszcze człowiekiem prawdziwym, i odwrotnie. Uwidocznił tym samym odległość ideału od rzeczywistości. Otóż z tego punktu widzenia nie sądzę, żeby było rzeczą słuszną mówienie o socjalizmie prawdziwym i rzeczywistym z intencją akceptowania wartości „rzeczywistego”, a z pewnością nieufnością w stosunku do socjalizmu „prawdziwego”.

Oczywiście, po 40 latach budowania ustroju socjalistycznego w naszym kraju spostrzeżenie — że nagle znaleźliśmy się w wymiarach i perspektywach tylko socjalizmu rzeczywistego, a nie socjalizmu prawdziwego — jest niepokojące i przykre, ale nie widzę innego wyjścia, niż właśnie docenienie przyszłości odległej perspektywy, wykraczającej poza aktualną chwilę, która jest ciężka pod każdym względem.

Dруга sprawa, którą chciałbym posłużyć się w tych rozważaniach o nadziei i zwątpieniu, dotyczyłaby kultury. Można ją

traktować jako pewnego rodzaju rozrywkę, spędzanie czasu wolnego, klasyfikować na równi z wczasami, sportem, zabawą, ale kultura jest czymś znacznie poważniejszym, rozległym. W ubiegłym roku Komitet Badań i Prognoz „Polska 2000” zorganizował w Jabłonie sesję na temat kultury i egzystencji człowieka. Zestawienie tych dwóch terminów wskazuje na intencję, którą mieliśmy organizując tę konferencję.

Chcieliśmy pokazać, że kultura jest tym czynnikiem, który dopełnia i wzbogaca rzeczywistość życia narodu, a także prześledzić, jakie jest znaczenie kultury dla tzw. tożsamości narodowej w dzisiejszym świecie; w Polsce doskonale to widać w przywiązaniu ludzi do tradycji narodowych, do pewnych postaci patriotyzmu przekazanego przez tradycję, do polskiego obyczaju, sposobu życia. W końcu ludźmi stajemy się dzięki temu, że uczestniczymy w kulturze, a nie dzięki temu, że stoimy w „ogonku”, chociaż musimy to czynić, aby przeżyć.

Traktując kulturę poważnie moglibyśmy stwierdzić, że wbrew powszechnym sądom rozwija się ona nie tylko w dobrych warunkach społeczno-gospodarczych, dlatego nie trzeba z jej rozwojem czekać na poprawę tych warunków. Cały wiek XIX potwierdza te obserwacje. Nigdy nie było tak złych warunków dla rozwoju naszej kultury narodowej, jak w okresie niewoli, i w żadnym innym okresie naszych dziejów nie rozwijała się tak intensywnie, jak właśnie wtedy. Jeśli nawijamy w jakiś sposób do przeszłości, to przecież właśnie do wieku XIX, do polskiego romantyzmu, pozytywizmu, Młodej Polski. Gdybyśmy przełożyli te obserwacje na język dzisiejszy, moglibyśmy powiedzieć, że i dziś nie powinniśmy pod naciskiem niekorzystnych warunków materialnych, a także i napięć społecznych, sądzić, że nie mamy żadnych sprzymierzeńców w naszym życiu i że musimy czekać, aż te warunki będą pozwalały, aby uczestniczyć w kulturze. Wręcz przeciwnie, im bardziej rozległe, intensywne będzie uczestnictwo w kulturze, tym więcej ludzi będzie mogło odzyskać pełną równowagę psychiczną, przeżywać pewien rodzaj radości, której doznajemy czytając dobrą książkę, słuchając pięknego koncertu lub kiedy znaleźliśmy się w sali kinowej czy teatralnej. Właśnie to rozstrzyga o pewnym kształcie naszego życia, ułatwia wychodzenie z załamań. Można powiedzieć: to jest ucieczka, ale ta droga wyjścia wydaje mi się cenna i nadzieje na intensyfikację życia kulturalnego zdają się być szczególnie ważne. Z tego, bardzo konkretnego, punktu widzenia Narodowa Rada Kultury chciałaby przede wszystkim zatroszczyć się o rozszerzenie kręgu uczestnictwa w kulturze i o jego intensyfikację. Jedno z posiedzeń Rady było temu poświęcone. Rada zdaje sobie sprawę z różnorodnych barier utrudniających ludziom określonych warstw społecznych i określonych terenów naszego kraju uczestnictwo w kulturze. Niestety, dla wielu ludzi w naszym kraju jedyną dostępną ofertą jest ekran telewizyjny. Książki są trudnodostępne, zwłaszcza na wsi i w małych miasteczkach. Kina objazdowe nie istnieją, kiedyś były, ale dawno przestały jeździć, teatry nie docierają.

Istnieje wiele studiów socjologicznych wykorzystujących ankiety i wywiady, w których padają pytania w rodzaju: czy chodzisz do teatru, jak często, czy byłeś w operze, czy chodzisz do muzeum itp., czy czytasz prasę, książki itd. Trzeba powiedzieć, że 90 procent tych pytań w stosunku do mieszkańców wsi czy małego miasteczka to — fikcja.

Jest oczywiste, że inne programy telewizyjne są potrzebne ludziom z wielkich miast, którzy z racji miejsca zamieszkania, mają dostęp także do innych dóbr, a inne dla „skazanych” wyłącznie na ekran telewizyjny. To wielkie i trudne zadanie, ale musi być postawione. Gdybyśmy wybrali ten właśnie kierunek, nasze nadzieje wiązałbym nie tylko z przewyciezeniem kryzysu gospodarczego i społecznego, ale przede wszystkim z rozszerzeniem i pogłębieniem uczestnictwa kulturalnego — innej formy życia niż ta, która nam dokucza.

Rys. Marka Polańskiego



kontakty kontaktów

W Gminnej Spółdzielni w Szumowie panują jakieś dziwne praktyki. Sklep w miejscowości Srebrna podlega pod wyżej wymieniony GS. Od dłuższego czasu leżały w nim na półkach czekoladki „Elfy” i „Szkolne”. W naszym sklepie był to zawsze towar reglamentowany, choć konwojenci rozwożący towar mówili, że wszędzie można je nabyć poza kartkami.

W styczniu sklep w Srebrnej odwiedziły dwie pracownice GS-u, które w ciągu pięciu minut przestoczyły czekoladki w towar dostępny dla każdego. Automatycznie też zabraly je ze sobą, tłumacząc ekspedientkom, że potrzebne są one na paczki pod choinkę dla dzieci.

Kiedy interweniowaliśmy u prezesa GS-u, dowiedzieliśmy się, że kiedyś otrzymał on telefonogram mówiący o zniesieniu reglamentacji na czekoladki „Elfy” i „Szkolne”.

Dziwne, dlaczego w sklepie sąsiadującym z biurami GS-u jakiś atrakcyjny towar można nabyć poza reglamentacją, a w innym sklepie ten sam towar jest reglamentowany. Albo pomarańcze — były w sklepie w Szumowie, a do sklepu w Srebrnej trafia tylko alkohol i czerstwy chleb.

Może po opublikowaniu tego listu zmienią się te dziwne praktyki.

CZYTELNIK ZE SREBRNEJ
(imię i nazwisko
do wiadomości redakcji)

★

W „Kontaktach” nr 2/84 przeczytałem informację o tym, jak to skład opałowy w Łomży uszczęśliwił samotną emerytkę kamieniem zamiast węgla opałowego. Ciekawi mnie, jak zostanie załatwiona ta reklamacja, ponieważ w podobny sposób zostali uszczęśliwieni również inni. Co mamy zrobić, żeby nam wszystkim zwrócono pieniądze i sprzedano dobry węgiel.

Uważam, że szkoda wagonów do przewożenia takiego czegoś, co wcale nie nadaje się do spalania, a tym bardziej do sprzedaży. Ale taki zabieg składu opałowego nie jest żadną nowością. Opowiadał mi kiedyś znajomy, że kilka lat temu w takiej sprawie złożył reklamację, na skutek której odwiedziła go jednoosobowa komisja. Komisja najpierw przekonywała, że kamień jest węglem, a kiedy to się nie udało — orzekła, iż nie jest to ich towar.

Poszkodowana emerytka zapłaciła prawdziwymi pieniędzmi za fałszywy węgiel. Uważam, że czas już skończyć z taką metodą sprzedaży „czegoś”, co skład opałowy w Łomży nazywa węglem.

EMERYT Z ŁOMŻY
(nazwisko do wiadomości
redakcji)

OD REDAKCJI: nas również ciekawi, jak zostanie załatwiona podjęta przez nas interwencja. Na razie nikt nie przejawiał ochoty, by cokolwiek wyjaśnić.

★

Serdeczne pozdrowienia z obozu sportowego w Łodzi przesyłają zawodniczki i zawodnicy kadry spartakiadowej oraz pierwsze zespoły ŁKS-u w tenisie stołowym.

★

Pozdrowienia z obozu sportowego w Ciechanowcu przesyłają młodzi sportowcy ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Zambrowie wraz z opiekunami.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

stematycznie i na coraz to większe sumy. Nie wystarczyły mu już piwnice; potrzebował gotówki na chleb, papierosy, alkohol. 8 listopada moja córka, Katarzyna, wynosiła śmieci, drzwi zostawiła otwarte. Na klatce schodowej spotkała Romana. Gdy wróciła do mieszkania, zastała go rozpartego wygodnie w fotelu. Wybierał z jej klasera znaczki. Powiedział, że zamieni na inne. Tego samego dnia młodsza córka, Magda, zauważyła, że z portmonetki, schowanej w szufladzie biurka, zginęło 500 złotych. Spotkałam Romana po południu i zażądałam zwrotu znaczków. Oddał część. Po paru dniach przyniósł resztę, lecz jednocześnie ukradł 1000 złotych; wziął tylko 1000; choć pieniędzy było znacznie więcej. Chciałam z nim porozmawiać, ale unikał mnie.

Trzy dni później Katarzyna przylapała go na kradzieży 2450 złotych. Nie zniechęciło go to; 20 grudnia znów zginęło 2,5 tysiąca. Katarzyna twierdzi co prawda, że nie wpuszczała Romana do domu, ale sąsiedzi widzieli, jak kręcił się po klatce schodowej. Mąż powiadomił o fakcie milicję, ale Roman profilaktycznie gdzieś zniknął. Zjawił

jął Romana z powrotem, kategorycznie odmawiał. Ponieważ byłem uparta, postawił mi ultimatum: on zgodzi się trzymać w domu złodzieja, ale ja zagwarantuję, że chłopak zda do następnej klasy. Propozycja absurdalna, bo Roman w ogóle nie dawał sobie rady z nauką; na okres miał dziewięć ocen niedostatecznych, naganne zachowanie (w opinii dla sądu: „Uczeń niebezpieczny dla otoczenia” — przyp. aut.), blisko 500 lekcji opuszczonych. Postępowanie Romana było przedmiotem posiedzeń zespołu wychowawczego szkoły, wizyt w domu, częstych kontaktów z matką i funkcjonariuszem MO. Co one dały? Raczej niewiele, a i to na krótko.

Z Romkiem, mimo wszystko, może jednak jakoś byśmy się dogadali, gdyby nie sytuacja w domu. Pewnego dnia przyszedł do mnie i oświadczył, że ma tego dość, chciałby rozpocząć życie na własny rachunek. Przy pomocy Kuratorium załatwił mu hufiec w Lublinie. Wydałoby się, że chłopak znajdzie nareszcie swoje miejsce. Po tygodniu wrócił. Coś mu tam nie wyszło. Zmienił się też bardzo. Ignorował nasze rady, coraz więcej kradł. Czy mogliśmy cokolwiek zrobić? Łada dzień kończył 17 lat, wychodził z o-

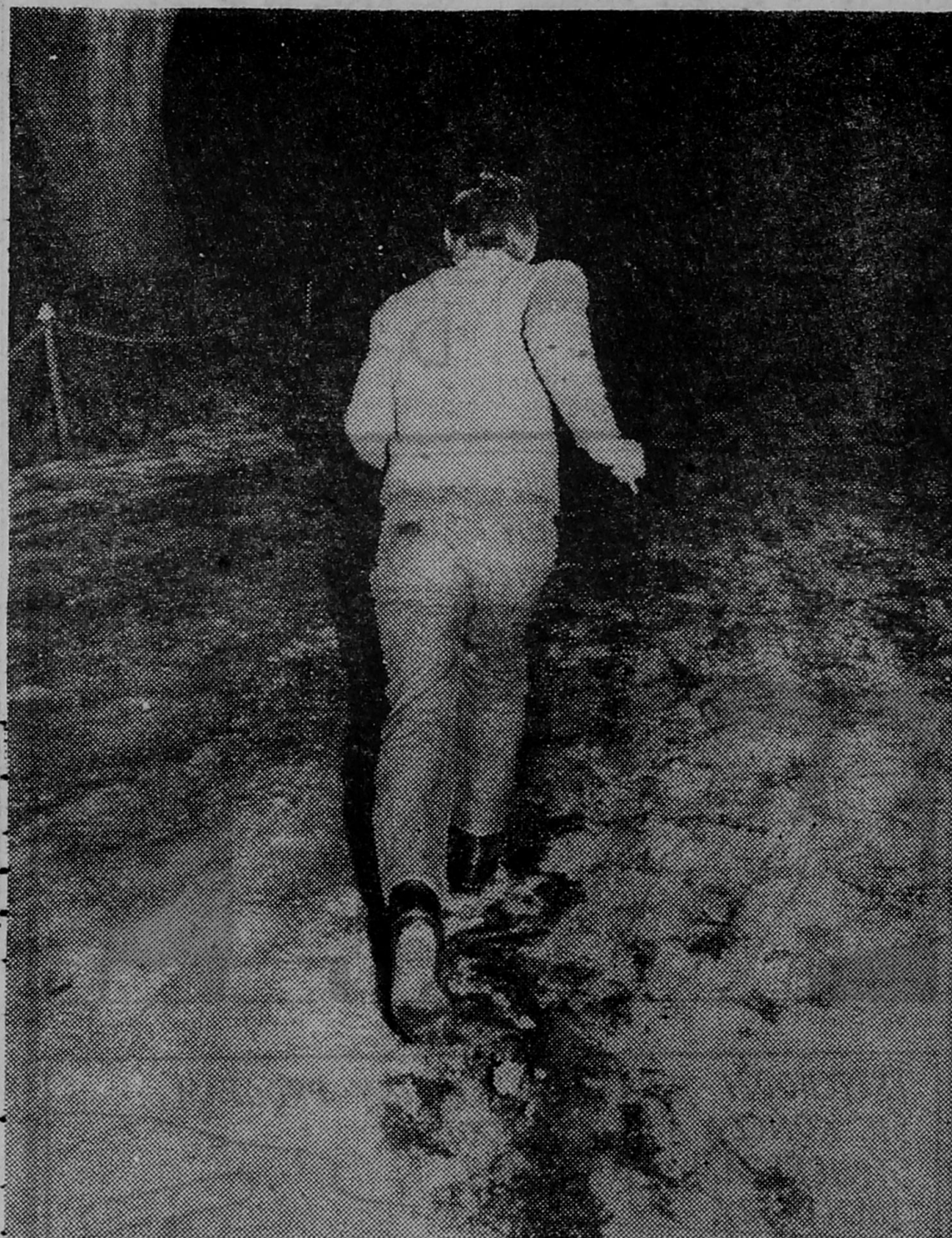
o kolejnym złodziejstwie Romka miała go zawsze.

Druga dobra to Jankowska. Niby jego nauczycielka i wychowawczyni w szkole, a co mu pomogła?! Uwzięła się na chłopaka z tym złodziejstwem. Może on jej nawet czasem coś zwał, ale przecież nie tyle. A i tego pewnie by nie było, gdyby nie Kaśka. Wołała Romka, sama dawała mu pieniądze. Wszyscy wiedzą, jaka ona jest; może nawet te 30 tysięcy gdzieś zapodziała?! Nigdy też nie dam wiary, że Romek chciał ją zgwałcić. Przecież gdyby go takie gadanie nie krzywdziło, nie próbowałby się wieszać.

★

Kasia jest dzieckiem ocieżałym umysłowo. Sliwińskich denerwuje fakt, że szkołę podstawową ukończyła bez specjalnych kłopotów, gdy tymczasem ich syn, chociaż bez wątpienia inteligentniejszy, ukończyć jej nie może.

Dzieci żywią do siebie sporo sympatii i, mimo sprzeciwu rodziców, spędzili z sobą w ciągu ostatnich dwóch lat wiele popołudni. Trudno powiedzieć, czy Romek czuje do Kasi coś więcej. Lubi ją; gdyby nie ona, trawiłby czas na tułaczce po wsi lub przespisałby go w piwnicy. Dziewczynka da mu coś do zjedzenia, pogadają sobie, razem obejrzą program telewizyjny... Romek może ją zbesztać, ale ona i tak będzie mówić, że jest jego narzeczoną.



się po dwóch tygodniach i z miejsca zaszedł do Kasi. Wpuściła go, bo powiedział, że przyniósł nowe znaczki. Wszedł do pokoju, ściągnął z kredensu grapefruita, zajrzał do szafy, wyjął z niej 2000 (4000 zostawił), z portmonetki wziął 150 złotych drobnych. Powiedział córce, żeby siedziała cicho, bo jej spuści manto. Potem widocznie znów grzebał w bieliźnie, bo nie doliczyliśmy się jeszcze 30 tysięcy. Tym razem postanowiliśmy powiadomić milicję dopiero po schwytaniu złodzieja. Znaleźliśmy go dopiero rankiem następnego dnia: spał w suszarni otulony starymi ubraniami. Do kradzieży przyznał się od razu, ale do 30 tysięcy — dopiero po dłuższej rozmowie z posterunkowym.

Ja się na Romana nie uwzięłam, nie mam też specjalnych zastrzeżeń do rodziców, ale jego już nie nie zmienić. Chłopak nie ma żadnych zahamowań: tydzień temu wyniósł z naszej piwnicy 50 kilogramów ziarna pszenicy. Fakt, nie sprzedał go; dokarmił gołębie Lewickiego. Lubi ptaki...

Dyrektorka szkoły

— Całą winą obciążałabym rodzinę, a szczególnie ojca. Z tego, co mi wiadomo, Sliwiński nigdy nie akceptował chłopaka. Dwa lata temu wygonił go z domu, bo ten zalażył jego buty. Kiedy prosiłam, żeby przy-

bowiażku szkolnego, wymykał nam się z rąk.

Kuratorka społeczna

— Tak naprawdę to go nie rozumiałam. W oczy mówił, że chce się poprawić, a poza — kradł. Zastanawiałam się, czy był w ogóle do uratowania. W szkole miał duże zaległości; z polskiego chyba ze dwa lata. Trudno się zatem dziwić, że na lekcjach praktycznie był nieobecny, nie kontaktował. Może gdyby ktoś nad nim siedział... Początkowo matka przychodziła do mnie z każdym drobiazgiem, ale potem zaczęła się czemuś bocyć. Mimo to spotykałam się z nią często, jak nie w sklepie, to na ulicy...

Matka

— Już sobie powiedziałam, że jak córka skończy szkołę, nie daruję Kordeckiej, tej, pozał się Boże, kuratorce. To przez nią chłopak nie skończył szkoły. Zamiast mu pomóc, publicznie śmiech sobie z niego robiła: „Pani syn jest na poziomie trzeciej klasy” — wołała ze mną na ulicy. Aż człowiek nie wiedział, co z sobą zrobić. Nigdy nie znajdowała czasu, żeby do domu naszego przyjść, ale na zawiadomienie sądu

KTO WYCHOWUJE?
**DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY**

rozbiitek

Sliwiński, choć o syna nie dba, hańdy jego ożenku z „przygłupią” nie przeżyłby. Jankowsky drżą na samą myśl o tym, że przyjaźń siedemnastolatków mogłaby pójść za daleko. Gdyby nie to, że zapobiegawczo chcieli ich rozłączyć, prawdopodobnie nie wniesliby oskarżenia o próbę zgwałcenia córki. Tym bardziej że Kasia nie mogła jakoś wytłumaczyć milicji, jak ta seksualna przemoc miała wyglądać.

Babcia

— Nie syna się powinno sądzić, ale ojca. Gdy się upił, a pijał kiedyś jak spragniony smok, wszyscy mu z drogi ustępowali. Niech córka powie, ile nocy razem z dziećmi spędzali w piwnicach. Zięć przez długi czas wcale nie chciał Romka znać. Od nas wziął go dopiero wtedy, gdy mały miał iść do szkoły. Romek nie tylko nigdy nie zaznał ojcowskiego serca; ten szaleńiec trzy razy próbował go utopić w wannie! Gdyby nie my, chłopak nie miałby w czym chodzić: buty po dziadku donasza, sweterka porządne nie ma, bluza (co mu ja jeszcze w piątej klasie kupili) do pasa nie sięga, rękawy — do łokci. Kiedyś się zawzięłam i kupiłam mu garnitur. Ojciec uniósł się wtedy honorem i oddał pieniądze, ale ubranie zamknął na klucz. Wszystkiego mu żałował.

Jak Romek miał 10 czy 11 lat, powiedzieli mi ludzie, że zabrał im z domu czekoladę. Prosiłam wtedy ojca: kupujcie mu tych cukierków i uczcie, żeby cudzego nie ruszał. A on na to: „A h... z nim! Nakręci, to go zamkną albo do poprawczaka wsadzą”. No i doprowadził go

do więzienia. A chłopiec wcale nie jest zły. Teraz, a już trzy miesiące u nas mieszka, żadnego z nim kłótu nie ma, nie kradnie, nie włóczy się, do pegeeru chodzi, trochę zarobi. Kierownik jest z niego zadowolony. Chętnie by go na stałe zatrudnił.

Ojciec

Największy żal mam do sądu. Jak tylko Roman zaczął wynosić z domu różne drobne rzeczy, prosił się z żoną, żeby go wzięli do jakiegoś zakładu. W sądzie odpowiedziano, że najpierw musi coś zrobić. Aż nami zatrzęsło, bo to tak wyszło, jakbyśmy go mieli specjalnie na złodzieja chować.

Co tu jest więcej do dodania? Teraz udowodnili, że kradł; mnie przysądza słone sumy do spłacania i nikt się nie będzie zastanawiał, w jaki sposób pegeerowski robotnik zbiera te tysiące za złote ozdoby, magnetofon, radio, skradzioną gotówkę. Uważają się tam pewnie nad smarkaczem, że go ojciec lał. Widać jednak lałem za mało, bo mu zlodziejstwa ze łba nie wytłukłem. Gdybym wcześniej wiedział, że tak się bękart odplaci za to, że mu dałem nazwisko...

Pewnie nie ożeniłby się wtedy z Ireną. Chętnych nie brakowało. Podobal się kobietom: niebieskooki

się wielka. W dziecku narastają urazy, kompleksy. Bałem się, że mogę wyświadczyć Romkowi niedźwiedzią przysługę.

To nie jest zły chłopak. Tak zresztą uważają i sąsiedzi Śliwińskich. W zasadzie, poza Jankowskimi, nikt nie ma do niego pretensji o kradzieże konserw, słoików z mięsem, kompotów, słodczy, drobnych sum pieniędzy. Ludzie wiedzą, że kradł z głodu lub z dziecinnej lekomyślności. Co by nie mówić, jest to jednak chłopak nieco opóźniony w rozwoju psychicznym, bardzo często nie potrafi więc przewidzieć skutków swojego postępowania. Nie ma też nikogo, kto by go obronił przed samym sobą. W domu ciągle piekło; w szkole — marka złodzieja i niedorozwiniętego; u dziadków — wątpliwy przykład babki, która i wypije, i zapali.

Roman nie wydaje mi się dobrym materiałem na rasowego złodzieja. Zbyt mało w nim przebiegłości, wyrachowania. Nie lubi myśleć, nie potrafi pokonywać zbyt skomplikowanych przeszkód.

Roman

— W szkole mi nie szło. Ojciec nie chciał pomagać, mamusia sama

tylko tydzień, zażądali od niego pieniędzy, a on miał zaledwie na papierosy. Sprawili mu zdrową koczówkę, oskubali z grosza. Gdyby tylko na tym skończyły się lubelskie „przyjemności”... Uciekł.

Z tego pobytu wyniósł jedną naukę: chłopak w jego wieku nie ma znaczenia, jeśli nie ma pieniędzy. A znaczenie zawsze było jego największą ambicją. Nie jest stworzony na szarego obywatela; musi błyszczeć, imponować, przewodzić. Tylko część kradzieży motywowana była głodem i brakiem odzieży. Kradł znaczki, żeby jego kolekcja była największa; proporczyki, bo chciał być zastępowym, a takie wyróżnienia były zarezerwowane tylko dla dobrych uczniów. Kiedy zobaczył w mieszkaniu jednego z kolegów kolorowe plakietki, ukradł mu w szatni klucz do mieszkania i zabrał je, jedną naklejając natychmiast na kurtkę, którą akurat nosił. Wcześniej zaczął palić papierosy i popijać alkohol, bo w wiejskiej szkole można jeszcze tym „szpanować”.

Mimo wszystko trudno mu było zdobyć autorytet wśród rówieśników (zachwyca się nim tylko Kasia, dla której ukradł na letnim obo-



tęgo nie umiała. W klasie nudziłem się. Ojca nie lubię. Boję się go. Od najmłodszych lat bił nas i krzyczał. Ewy i Andrzeja potem nie bił, tylko mnie; za to, że uciekałem ze szkoły i kradłem różne rzeczy. Dlaczego kradłem? Nie wiem. Chciałbym skończyć podstawówkę i być traktorzystą. Ludzie by mnie szanowali, bobym już nie kradł.

Roman nie oskarża nikogo: ani szkoły, ani rodziców, ani środowiska. Nie ma pretensji do świata i ludzi. Instynktownie boi się nieznanego (które go czeka). Czuje się zagubiony nie dlatego, że wszedł na niewłaściwą drogę, ale że wszystkie inne są w tej chwili przed nim zamknięte. Gdyby nawet sąd go uniewinnił lub skazał warunkowo, co mógłby z sobą zrobić? Z ojcem pod jednym dachem nie wytrzyma (a może, raczej ojciec już go nie zniesie), na włóczęgostwo pozwolić sobie nie może. Mógłby pójść do OHP, ale kto mu teraz załatwi? Przedtem energicznie wzięła się za to szkoła, dla której był wrzodem, ale teraz, gdy już nim nie jest... Marzyłby mu się hufiec wrocławski, bo tam ma kumpi. W żadnym innym prawdopodobnie nie da sobie rady. W lubelskim, gdzie wytrzymał

zie damską bieliznę). Szukał więc „podwładnych” wśród młodszych kolegów z zaniebanych rodzin. Wtajemniczał ich w sposoby łamania zamków, dopasowywania kluczy, a jego „ludzie” z wdzięczności przynosili mu do kryjówek żywność.

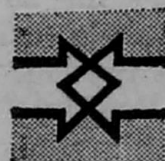
Czy z takimi przywódczymi ambicjami dałby sobie radę w zakładzie zamkniętym? Czy wśród „lepszych cwaniaków” znalazłby odrobinę uznania? Choćby takiego, na jakie zapracował w ciągu trzech miesięcy w pegeerze? Tam go chwala, doceniają (on też bardzo o to zabiega), ale bez świadectwa ukończenia szkoły podstawowej nie awansują na upragnionego traktorzystę.

Roman został skazany na zakład poprawczy w zawieszeniu. Kilka miesięcy później w jego pokoju znalaziono 19 par spodni, trochę innej garderoby, radiodiodniak, tranzystorowy i lampy radiowe. On sam gdzieś zniknął.

Imiona i nazwiska bohaterów zostały zmienione.

FO: GABOR IORINCZY
STANISŁAW HOROSZ

spiećcia



Od dawna Łomża ma ulice Puławskiego (!) i Glogiera (!), niedawno natomiast przybył miastu szyld reklamujący hod — dogi. Nie matura, lecz chęć szczera? Owszem, wystarcza, gdy szczyt kariery nie przekracza... cztery litery.

Jeden z kierowców „10”, który mimo plugawej pogody czekał na pętli kilkanaście metrów od przystanku, na uwagę pasażera o braku serca — odrzekł, iż nie ma obowiązku, (co jest prawdą) podjeżdżać na stanowisko wcześniej, niż przewiduje rozkład jazdy, a żeby była jasność, dodał: „Wcale nie muszę być człowiekiem”. Kardynalne niedopatrzanie przy sporządzaniu zakresu czynności!

Spółdzielnia Inwalidów „Razem” w Łomży zaproponowała Ośrodkowi Badań i Kontroli Środowiska naprawę skrzynki do pobierania próbek za 575 złotych. Ta sama Spółdzielnia sprzedała w 1982 roku tę samą skrzynkę temu samemu Ośrodkowi za 279 złotych. Cóż, skoro sam „wniosek o ustalenie ceny” sporządzony przez „Razem” (w dwóch egzemplarzach) na okoliczność usługi, musi dziś mieć wymiary 60x30 cm. Służbom zakładowym nadał bowiem najtrudniej zaopatrzyć się w ciepłe gacie i zimny rozśadek.

Pewien pułkownik w stanie spoczynku pożyczył był onegdaj od znajomej pani dyrektor książkę o Józefie Piłsudskim i ani myśli jej zwrócić. Docieka, dlaczego nie został marszałkiem?

Mieszkańcy wsi Wyliny Ruś (gm. Szepietowo) własnym sumptem i własnymi siłami wzniesli sobie remizę Ochotniczej Straży Pożarnej. Wprawdzie odbyło się już oficjalne otwarcie, formalnie jednak remizy nie ma: figuruje jako dom mieszkalny należący do soltysa. Odpowiednie urzędy doszły bowiem do wniosku: skoro nie ma jej w żadnym mądrym planie rozwoju, nie może być tylko dlatego, że jest. Manna z nieba — to dopiero musiał być dopust boży.

Salon fryzjerski przy ulicy Świerczewskiego 7a w Łomży, stynący nie od dzisiaj z eksperymentalnej ekstrawagancji, bynajmniej nie spoczął na klientach. Ostatnio oferuje kurs cierpliwości i oracji w namawianiu rozkosznych pań do zajęcia się również nożyczkami i grzebieniem, kurz z trzepanych na głowy ręczników oraz kolektywne strzyżenie (jedna partaczka — druga poprawia). Solidne, ekspresowe golenie zapewnia — jak zwykle — kasa.

Nieodżałowanemu „sak”-owi z „Kuriera Podlaskiego” — z powodu przyznania mu przez „Krajobrazy” Wielkiej Nagrody Donosów — wyrazy szczerzego współudziału Nieutuleni w (Twych) żartach.

5

KONTAKTY
4 III 1984

nie wzywaj POMOCY

blondyn, wprawdzie średniego wzrostu, za to barczysty. „Kawał chłopca”. Nawet u mężczyzn budził (i nadal budzi) respekt, a w zasadzie obawę: jest nie tylko dobrze zbudowany i nerwowy, ale zna go także jako aktywnego ormowca i członka partii, który ma — na dodatek — dobre „wejście” w gminie. Jako traktorzysta zarabiał nieźle; wyszykował mieszkanie, kupił samochód. Mógł więc związać się z porządną kobietą. Z oszczędności wybrał jedną z tych, z którymi miał już nieślubne dzieci. Właściwie to i Roman miał być jego... Nawet sąd nie wykluczył ojcostwa, ale to „czortowskie nasienie” w niczym do niego niepodobne. Ile razy pomyślał, że go Irena na pewno wykiwała, denerwował się i pił. Powinna go po rękach całować za to, że ją z bagna wyciągnął, a nie wrabiać w bachora. Teraz lekarz zabrania i nerwów, i wódki. Ale jak tu spokojnie, na trzeźwo przeżuwać ten wstyd?

Posterunkowy

— Poznałem Romka zbyt późno, by mu w czymkolwiek pomóc. Mimo najszlachetniejszych chęci nie potrafiłem z nim znaleźć wspólnego języka. Nie pomógł rozmowy, a nawet kilka gum przez tyłek. Później już tylko rejestrowałem kolejne kradzieże. Dlaczego nie reagowałem energiczniej? Tak już jest, że jeżeli milicja „o niczym nie wie”, to choćby ktoś kradł nie wiem ile, złodziejem nie jest. Gdy jednak sporadzi się, najmniejszą nawet notatkę, uruchamia się cały mechanizm Zaczynają się przesłuchania rodziców, świadków. Z drobnej sprawy robi

Stefania Jasińska, samotna rencistka, właścicielka domu i półhektarowej działki, zmarła w nocy z 24 na 25 stycznia 1983 r. Przeżyła osiemdziesiąt lat. We wsi mówią, że umarła ze starości. Podobno miała trzy lata więcej niż zapisano w dowodzie osobistym. Wszystkie czynności związane z pogrzebem wykonała jej pasierbica, Marianna Skindzier, od dwóch lat mieszkająca w Olecku. Ona też rozdysponowała po zmarłej sprzęty. Mieszkające na Śląsku siostry zmarłej na pogrzeb nie przyjechały.

SOLTYSOWA: — Tego wieczora byłam u Jaworowskich. Do północy robiliśmy na drutach. Wyszła razem ze mną, żeby jeszcze zajrzeć do babki Jasińskiej, czy czego jej nie trzeba.

JAWOROWSKA: — Nie wierzyłam, że umarła, dopiero jak wzięłam za rękę... Była zimna i sztywna. Nie wiedziałam, co robić. Pobiegłam po Węglickiego. „Wujno, słyszyciel!” — potargał za ramię i powiedział, że już po niej. W dzień (jeszcze przed lekarzem) zobaczyłam, że ma spuchnięte usta.

Maria Jaworowska urodziła czworo dzieci. Najmłodsze jeszcze nie chodzi, najstarsze ma dziewięć lat. Mąż jest traktorzystą. Trzydziestoletni małżonkowie mieszkają w (LKR-owskim) walącym się domu od wiosny 1981 roku, czyli od wyjazdu Marianny Skindzier do miasta. Byli najbliższymi sąsiadami Jasińskiej. Więcej niż sąsiadami...

„Ja Świdzki Kazimierz, soltys wsi Dybowa Gm. Świętajno oświadczam, że Jaworowska Maria opiekowała się Jasińską Stefanią od września 1981 r., a od sierpnia 1982 r. wykonywała wszystkie czynności opiekuńcze. Jak mi wiadomo z moich rozmów z Jasińską Stefanią, wszystkie koszty Jaworowska pokrywała sama i nie pobierała żadnego wynagrodzenia”.

Nieboszczka otrzymywała rentę w wysokości 4950 złotych. W roku 1982 Urząd Gminy w Świętajnie przyznał jej 4000 złotych jednorazowej zapomogi. Miesięczne dochody Jaworowskich (średnio) wynoszą 14 000 złotych, czyli na jednego członka rodziny przypada 2300 złotych.

JAWOROWSKA: — Po śmierci znaleziono u babki osiemnaście tysięcy. Pasierbica mówi, że pogrzeb kosztował dwadzieścia pięć, a wieś obliczyła, że szesnaście. Babka na

nie pieniędzy nie wydawała. Powinno zostać ponad czterdzieści i dolary. Nawet jej listy do Ameryki wysyłałam za swoje. Przede mną pieniędzy nie chowała, a przed pasierbicą chowała. Na jesieni pisałam list. Przez okno zobaczyłam, że idzie Skindzierka. Powiedziałam babce, to wpadła w panikę. Tego, co pisałam, nie schowała, a było tam, że dziękuje za dolary. Jak poszłam do domu, pasierbica wszystko przewróciła do góry nogami, żeby te dolary znaleźć. Miałam potem sprzątać! Uprawiała babki działkę i nie nie zostawiała. Słivki kijem pozbiła co do jednej. Za przywiezione zakupy brała więcej. Raz policzyłam: było za dwieście, a wzięła pięćset.

SOLTYS: — Wyjechała dwa lata temu. Miała najbliżej do macochy z całej rodziny, ale nie pomagała, tylko wynosiła.

JAWOROWSKA: — Adwokat powiedział: „Mogła się pani nie opiekować, mnie to nie obchodzi”. Kazał trzysta złotych zapłacić i nie nie poradził. Mówił, że pic na wodę ta opieka i świadek. A przecież faktycznie mogłam fikcyjnych świadków wziąć, podpisać ręką trupa i dobrze by było. Ludzie mówili, że gdybym jeść nie dała, babka szybko napisałaby testament. A ja wcale nie myślałam o spadku. Nie mogłam jej zostawić samej.

SKINDZIEROWA: — Udowodnić nikt nie może, że oszukiwałam macochę. Za zakupy zwracałam tyle, ile się należało. Na pieniądzech się znała. Jeździłam co tydzień z pełnymi torbami, wystawiałam w kolejkach. Teraz gadają, że zarabiałam. Wrócić do Dybowa nie mogłam. Mój los byłby taki sam, jak macochy. Sama nie była. Kotowski przecież brat i nic nie robił. Siostra z Kowal nie była cztery lata,

dnocześnie nadmieniam, że nie otrzymywałam podań dotyczących pomocy finansowej dla Ob. Stefani Jasińskiej. Urząd Gminy w Świętajnie w 1982 roku udzielił Ob. Jasińskiej Stefani pomoc z darów zagranicznych w postaci odzieży i żywności. Świętajno 22.03.83 r. Wiesława Poszwa.”

SOLTYS: — To chyba Skindzierka puściła fałsz, że Jaworowska zamyka babkę przed rodziną. Kotowski wtedy zaczął chodzić do siostry, ale widocznie nie widział szansy zrobienia zapisu na siebie więc z zazdrości zaczął podszywać Skindzierce.

JAWOROWSKA: — Babka nierzadko mówiła w ostatnich miesiącach, że dom spisie na nas. Skindzierka to słyszała, a teraz chodzi po ludziach i mnie obrabia. To ona namawiała starą do domu starców. Jak leżała w szpitalu, od razu chciała ją tam zabrać. Ludzi namawiała, żeby przegadali babkę do lekarza w szpitalu, powiedziała, że chora jest dla niej obca. Myśleli, że ja córka, bo często odwiedzałam. Więcej nikt jej nie odwiedzał. Zaczęli przy niej się kręcić na jesieni, gdy czuli, że może umrzeć.

KOTOWSKI: — Skindzierka to zła kobieta. Za to, co mojej siostrze zrobiła, nie się jej nie należy. Prędzej Jaworowskim Można dojść do układu: dom sprzedać i uczyć, wie podzielić. Jaworowskim dać nawet połowę, a Skindzierce nic, bo całe życie była dla macochy zła.

POSZWA: — Dom jest oszacowany na 760 000, ale wymaga kapitalnego remontu za drugie tyle. Ani Skindzierowa, ani Jaworowsy nie wyremontują go. Najprościej adaptować budynek na dom starców. Gmina prawdopodobnie kupiłaby.

JAWOROWSKA: — Skindzierka mówiła, że jak sobie dom odsądzi, to nam sprzeda za 300 000. Można by było kupić, pożyczyc gdzieś. Może by rozłożyła na raty. Ale ja jej nie wierzę. Gada, bo się boi, że ja dostanę przez sąd. Jak ona wygra, sprzeda temu, kto da więcej.

22 marca w domu Jaworowskich zjawiała się nieoczekiwanie Marianna Skindzier. Zaskoczona gospodyni spodziewała się awantury. A ta od drzwi powiedziała: — Marysiu, ja nie chcę twojej krzywdy, dom będzie twój.

„Ja Skindzier Marianna zam. Olecko ul. Armii Ludowej 14 oświadczam, że rzekam się praw spadkowych nieruchomości (dom) we wsi Dybowa Nr 14 po Stefani Jasińskiej mojej macosie. Na rzecz Mari Jaworowskiej, która opiekowała się od września 1981 r., a od sierpnia 1982 roku Jaworowska opiekowała się macochą wszechstronnie. Oświadczam ponadto że Jasińska Stefania wielokrotnie mówiła że dom oписze na Jaworowskich do opisu nie doszło z braku mojej metryki potrzebnej do przepisania domu uważam że ten dom należy dla Jaworowskich. Skindzier Marianna.”

W kwietniu Spółdzielnia Mieszkaniowa w Olecku wywiesiła projekt listy członków do przydziału mieszkań w roku 1983. Na liście tej zostało umieszczone nazwisko Marianny Skindzier. „Regulaminy przydziału i zamiany mieszkań w Spółdzielni Mieszkaniowej w Olecku” (rozdział I, pkt. 3) mówi: „Do przydziału mieszkań (do ujęcia na liście) nie mogą być kwalifikowani członkowie, którzy sami lub osoby zgłoszone do wspólnego zamieszkania z nimi rozpoczęły budowę domów jednorodzinnych, posiadające działki budowlane z wydanymi zezwoleniami na budowę, posiadali mieszkania (domy jednorodzinne) i zbyli je w ciągu ostatnich 5 lat (zarówno w formie darowizny jak i sprzedaży prawa).”

Deszczowy dzień przedwiośnia. Jaworowska jak zwykle biega między garami ze strawą i — podskakującą w mydlinowej kałuży na środku kuchni — franią. W kredensie za szybą leżą trzy dokumenty, które miały otworzyć drzwi domu za drogą. Mąż Jaworowskiej wybiera się do — niedawno „odkrytej” — drugiej z pasierbic nieboszczki Jasińskiej. Od trzydziestu lat nie utrzymuje ona kontaktów z rodziną, ale jej prawo do spadku jest oczywiste.

Fot. GABOR LÖRINCZY

WOJCIECH ANUSZKIEWICZ

SĘPIE TANGO

SOLTYSOWA: — Jeszcze zanim wywieźli babkę na cmentarz, cały dom przewalili do góry nogami. Skindzierka zabrała pralkę od Jaworowskiej, którą kiedyś nieboszczka jej dała do opierunku.

JAWOROWSKA: — Pasierbica dała mi „dywan” po babce i powiedziała, że się należy 9 tysięcy. Pani z WOPR-u oceniła że taka kapa w „Cepeli” kosztuje 6—7 tysięcy! Dała też stołeczek kuchenny i kiedysiejszą wełnianą chustę. Ja jej to wszystko oddam. Ludzie gadają, że razem z nimi szabrowałam.

SOLTYS: — Kobieta wpadła w kołowrotek. Wepchnęli w ręce parę szmat i myśleli, że załatwione. Podjudzali inni, żeby walczyła o swoje, to pojechała do Elku do adwokata.

ale na pogrzeb przyleciała, żeby coś skubnąć. Z rzeczy oddałam ludziom wszystko, co się nadawało do użytku. Niektórzy dali parę groszy, inni nic.

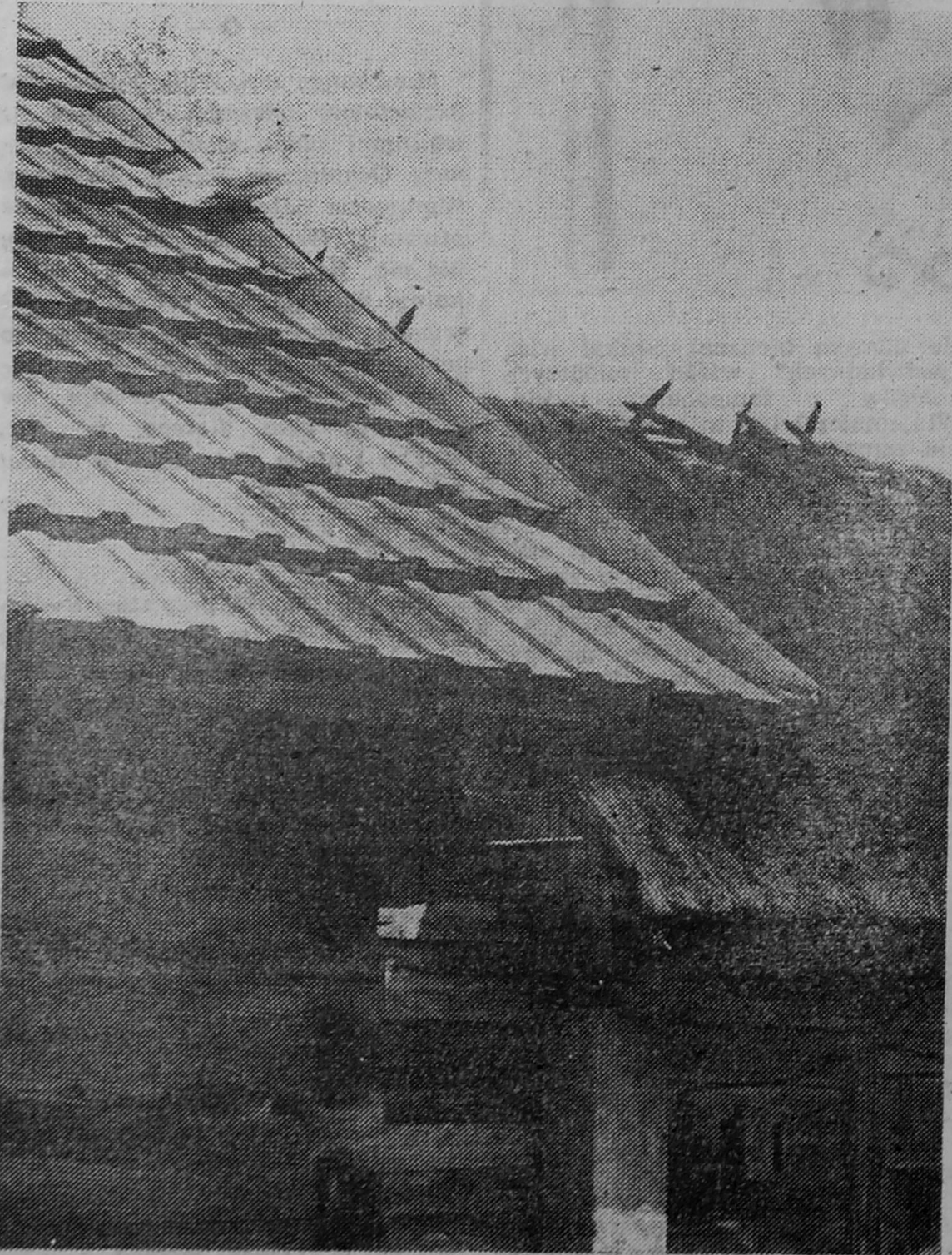
JAWOROWSKA: — Prosiła babka, żeby ją na noc zamykać. Swój się bała; nie szanowali i wyglądało na to, że straszili. Raz wchodzi rano, a jej na łóżku nie ma. Leżała pod stołem obrobiona, obskana, zimna. Nałożyłam jej nową halkę. Potem pasierbica krzyczała, bo halka miała być na pogrzeb. Kotowski po tej historii przyszedł i gadał, że mu śmiesznie, a wieczorem sprawdzał, czy dobrze posprzątało. Swojej nie przysłał, żeby pomogła. Na Wigilię przyprowadziłam babkę do nas. Powiedziała, że było jej lepiej niż w rodzinie. Jedną jej siostrą kaleka zła Augustowa była u niej w poprzednie święta. Siedziała miesiąc, potem przysłała list. Pisała, że Skindzierka oszukiwała ją całe życie. Kazała ufać obcym bardziej niż rodzinie. Tylko ta jedna była prawdziwą siostrą dla Jasińskiej.

SZTULC: — Do Dybowa przyjeżdżam prawie od roku. Za każdym razem słyszę rozmowy o babce i jej opiekunce. Najpierw mówili, że głupia Jaworowska wyręcza rodzinę; później, że zamyka starą na klucz, by zmusić do sporządzenia odpowiedniego testamentu. W końcu, gdy się okazało, że Jaworowska na spadek nie poluje, zaczęto jej doradzać, by dogadała się z babką, bo tylko jej się należy to, co zostanie. Jaworowska Jasińska traktowała jak matkę. Gdy miała rodzić, sprowadziła siostrę, żeby ją zastąpiła przy chorze.

SOLTYSOWA: — Jak krowa dawała mało mleka, to dzieci nie dostawały, a babce musiało wystarczyć. Mąż Jaworowskiej nie nie mówił. Wiedział, że ona wynosi drzewo; udawał, że tego nie widzi. Ksiądz powiedział, że teraz Jaworowska ma jednego dzieciaka mniej. Miał rację, bo przy babce roboty było więcej niż przy dziecku.

SZTULC: — Jaworowska robiła to wszystko z dobrego serca, po sąsiedzku. Nie wiem, czy by zmieniła postępowanie, gdyby przewidywała, co z tego wyniknie. Nie znam się na prawie spadkowym, uważam jednak, że sąd powinien zobligować spadkobierców do zapłacenia za półtora roku jej ciężkiej pracy.

„Oświadczenie. Ja niżej podpisana, pełniąc obowiązki referenta ds. oświaty, kultury, kultury fizycznej i opieki społecznej przy Urzędzie Gminy w Świętajnie oświadczam, że Ob. Maria Jaworowska zam. Dybowa nie ubiegała się do urzędu o pieniądze za sprawowanie opieki. Je-





Święto dziewcząt

Dziś jest święto w naszej klasie,
 Robuś już poprosił Jasie,
 żeby rączkę mu podała
 i już więcej nie płakała.

Zaprowadził ją do kina
 na film z serii

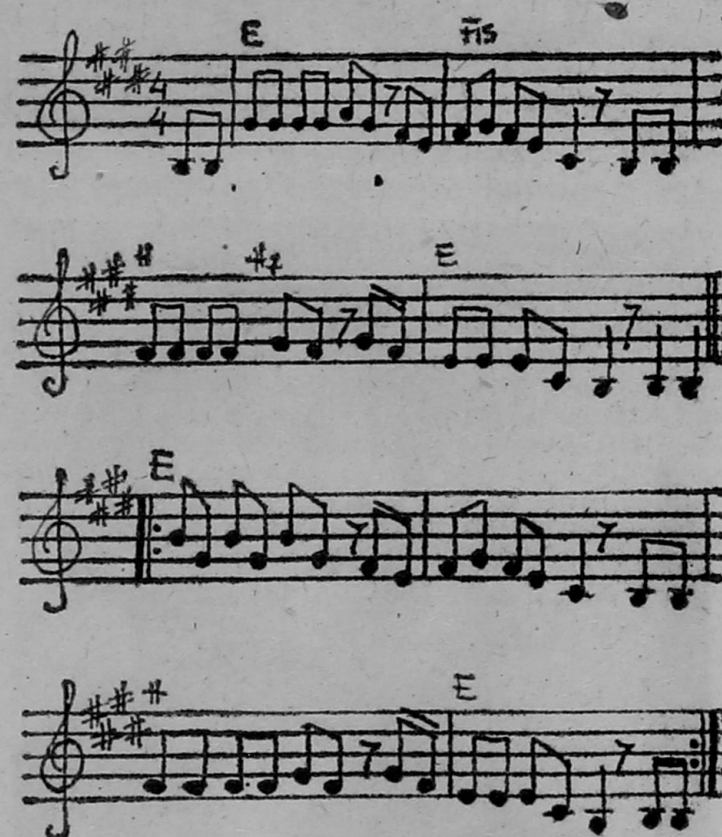
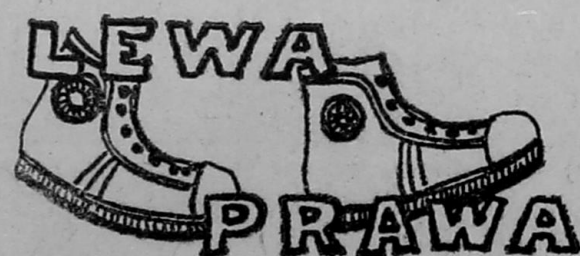
„Paplanina”.

Potem poszli do Butenki
 po rysunek dla Jasienki.

GRZEGORZ MORAWSKI,
 kl. IV RUTKI ZABOROWO



JACEK KOMOROWSKI, kl. III
 ZAMBROW



Gdy przychodzi taka chwila
 że już masz wszystkiego dość,
 pakuj plecak, ruszaj z nami,
 wszystkim troskom swym na złość.

Ref.: A więc naprzód lewa, prawa,
 w górę uszy, w górę nos.
 Za tym lasem, za tą rzeką
 czeka cię szczęśliwy los.

Jak to miło tak wędrować,
 gdy przyjaciół wokół masz.
 I choć plecak trzeba dźwigać,
 uśmiech zdoła każdą twarz.

Ref.: A więc...

A wieczorem, gdy z namiotów
 ustawimy w lesie krąg,
 las zaszumi, wiatr zaśpiewa
 i przyniesie zapach łąk.

Ref.: A więc...

Rozpalimy wielki ogień,
 usiądziemy przy nim wraz,
 zaśpiewamy o tym szczęściu,
 które jutro czeka nas.

Ref.: A więc...

W HERBACIANYM KRZEWU



Kiedy mgła się roziała, zauważyłam, że
 jestem tak samo ubrana, jak moja znajo-
 ma, i że nie znajdujemy się już w moim
 pokoju, lecz na wielkiej słonecznej prze-
 strzeni, wypełnionej zielonymi herbacia-
 nymi krzewami.

— Oto i moja ojczyzna — Cejlon —
 przerwała moje zdziwienie towarzysza
 podróży.

Razem zwiedzałyśmy maleńkie miaste-
 czka, zabudowane domkami z bambuso-
 wymi dachami. Błądziłyśmy uliczkami
 pełnymi kolorowych kramów, w których
 sprzedawano różności: i zioła, i amulety.
 Sama otrzymałam amulet z czerwonych
 piór i nanizanych na nitkę muszelek. Po-
 tem dotarłyśmy do cejlońskiej wsi.
 Wszędzie było bardzo gorąco i chyba dla-
 tego tubylcy budowali swoje domki w
 cieniu wysokich palm. Sama kryłam się
 przed słońcem pod drzewem pomarań-
 czowym. Przy okazji przypominałam so-
 bie smak tych owoców. Zajaśniała mi też
 ananasami i układałam bukiety z herba-
 cianych kwiatów.

Na pamiątkę dostałam od Mati opal z
 cejlońskim bożkiem Sziwa. Teraz Mati
 jest ciągle ze mną, choć tylko na herba-
 cianym pudełku. Ale wierzę, że znowu
 kiedyś udamy się razem do słonecznego
 Cejlonu.

ANETA MORAWSKA
 kl. VII, RUTKI ZABOROWO

Wiele razy piłam herbatę, ale dopie-
 ro dziś zastanawiałam się, skąd po-
 chodzi ten napój. Na herbacianym
 kolorowym pudełku widniał duży zielo-
 ny napis — Cejlon, a pod nim postać
 pięknej dziewczyny. Miała na sobie białą
 suknię, przyozdobioną zielonymi gałązka-
 mi, a na głowie trzymała wielki pleciony
 kosz z różowymi kwiatami. Zapragnęłam
 nagle poznać jej kraj i popiłam łyk her-
 baty. Wtedy w moich rękach pojawiła się
 gałązka jakiegoś krzewu. Niechęć dotk-
 nęłam nią pudełka po herbacie i cały po-
 kój natychmiast wypełnił się aromatycz-
 nym zapachem. Kiedy chciałam ustalić je-
 go źródło, spostrzegłam w pokoju dzie-
 wczynę z herbacianego opakowania, która
 tak samo trzymała kosz napęczniony różo-
 wymi kwiatkami, była tak samo piękna
 i tak samo się uśmiechała. Nie wierzyłam
 swoim oczom, zamknęłam je, znowu otwo-
 rzyłam, a dziewczyna stała i nadal się do
 mnie uśmiechała.

— Jestem Mati — rzekła. — Przywo-
 łałaś mnie zaczarowaną, herbacianą ga-
 łązką, bo zapragnęłaś poznać moją wy-
 spę.

Nie wiedziałam nawet, skąd wzięła się
 ta zaczarowana różdżka, ale nie zdążyłam
 nic wyjaśnić, bo Mati narysowała herba-
 cianą gałązką w powietrzu koło. Natych-
 miast otoczyły nas kłęby różowej mgły.





ESPERANTO

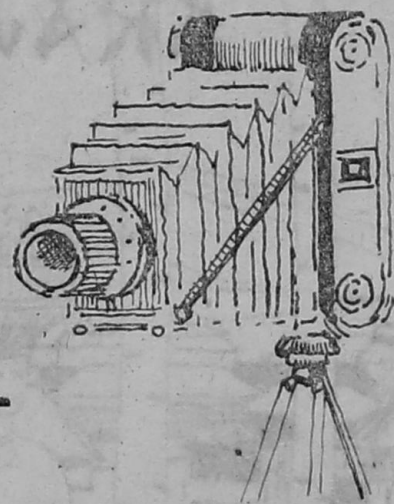
Esperantom zainteresowałam się wówczas, gdy mama zaczęła się pilnie uczyć tego języka. Wujek, zagorzały esperantysta, uczył mamę słówek i gramatyki. Potem mama zapisała się na kurs esperanta, a wtedy i ja zaczęłam przyswajać niektóre słówka. Z początku często je przekręcałam i seplenilem: rimensū (sandał), espero (nadzieja), pasaĝertrajno (pociąg), jednak powoli dochodziłam do gatkiem niezłych wyników.

Najwięcej kłopotu sprawiła mi nauka przypadków i odmiana rzeczowników oraz czasowników. Wtedy mówiłem tak jak Kali: „Kali jeść, Kali pić, Kali sobie dobrze żyć”. Ale i tutaj pomogła mi mama, która była już dobrą esperantystką, i po pilnej nauce w niedługim czasie mogłem się już z nią bez trudu porozumieć.

Znam taką anegdotkę o przybyszach z Kosmosu, którzy chcieli porozumieć się z Ziemianami. Ziemianie proponowali im naukę języka francuskiego, rosyjskiego, angielskiego albo chińskiego, ale opanowanie któregośkolwiek z nich trwałoby przynajmniej dwa tysiące godzin. Wtedy gromadka esperantystów przekonała przybyszów, że ich języka można nauczyć się w ciągu 150 godzin i Kosmici wybrali esperanto.

Choć esperanta uczyć się dopiero od czterech miesięcy, koresponduję już z Japończykiem Kiutarō Hashimoto. Zachęcam wszystkich do nauki tego języka. Do zobaczenia, czyli ĝis la revido!

MAREK KORYTKOWSKI, kl. V, ŁOMŻA



Jacek Obrycki, kl. VII, Łomża

a ja
fotogra-
fuje...

TO LUBIE

TO LUBIE

TO TUBES

TO LUBIE

TO LUTHER

TO LUBIE,

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE

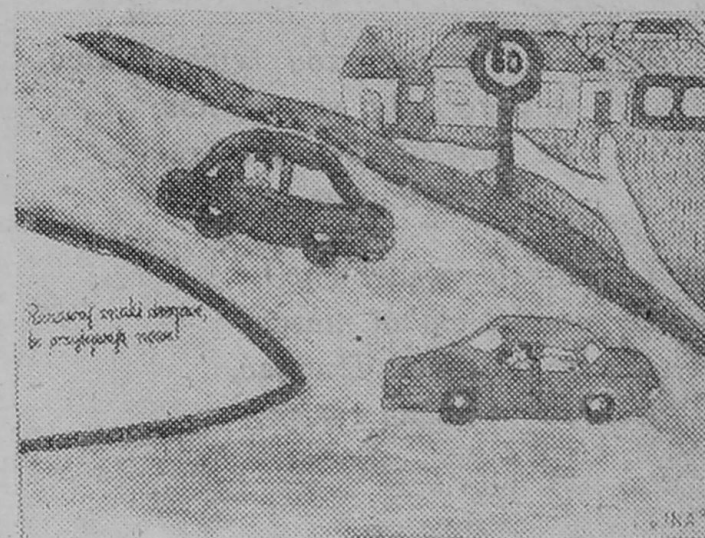


KONKURS PLASTYCZNY

rozstrzygnięty



Ewelina Bykuć



W grupie młodszej najlepszą znajomością nowych przepisów ruchu drogowego oraz umiejętnością ich plastycznego przedstawienia wykazały się: **EWELINA BYKUC** z Łomży (I nagroda — żyłwy figurkowy), **ANNA ŚWIERKOWSKA** z Łomży (II nagroda — sanki), **MILENA . SAROSIEK** z Marianowa (III nagroda — narty); w grupie starszej: **KATARZYNA KOTKOWICZ** z Ciechanowca (I nagroda — żyłwy), **JOANNA TOMASZEK** z Łomży i **BEATA KOTKOWICZ** z Ciechanowca



Katarzyna Kotkowiez



(II nagroda — narty), **IWONA MATUSZ-
CZYK** z Ciechanowca (III nagroda —
sanki). Serdecznie gratulujemy.

Wszystkie nagrody ufundowali: Oddział Wojewódzki PZU w Łomży i Wydział Ruchu Drogowego WUSW w Łomży.

Jednocześnie przypominamy, iż jeszcze trwa (do 31 marca) drugi konkurs plastyczny „Kontakcików” pod hasłem „Świat w moich marzeniach”, którego zwycięzcy wyjadą na atrakcyjny obóz do Bułgarii.



znasz tę książkę?

Miał na tyle rozsądku, że nie rzucił się w paniczną ucieczkę, lecz zaczął przesuwając się wolno wzdłuż ściany. Gdy dobiegł do korytarza za schodkami, zatrzymał się. Z głębi grotu dochodziły odgłosy kroków. Latarnia zakolysała się nagle, granice cieni i światła przesuwały się ruchem wahadłowym. Był to sygnał do szybszego odwrotu. Paragon wysoko podkasał prześcieradło, odetchnął głębiej i ruszył szybkim krokiem. Gdy jeszcze raz obejrzał się za siebie i stwierdził, że nikt go nie ściga, puścił się biegiem. Jego rozczłapane trampki zatupały po wyklepa-

nej glinie korytarza, rozwiane poły prześcieradła szybowały jak białe skrzydła.

Przy niszy, gdzie rozchodziły się dwa korytarze, zatrzymał się.

Krzyknął zdławionym głosem: — Mandżaro!

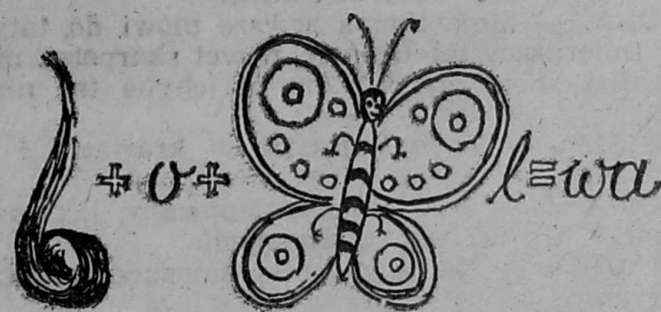
— Co? — usłyszał z głębi drugiego korytarza.

— Zjeżdżamy!

— Co się stało? — Z mroku wysunęła się czarna postać mnicha. Dwie strugi światła skrzyżowały się jak dwie rozżarzone szpady. — Co się stało? — powtórzył Mandżaro, odsuwając kaptur z czoła.

Ci, którzy do końca marca nadeślą tytuł oraz imię i nazwisko autora książki, wezmą udział w losowaniu „Kontakcikowej” nagrody.

Za prawidłowe rozwiązanie lutowego konkursu literackiego książki wylosowali: Radosław Borowski (Białystok), Lidia Borys (Zambrów), Izabela Holc (Łasin, woj. toruńskie).



MAREK KORYTKOWSKI,
kl. V, ŁOMŻA

uzupełnij ankę

$$\boxed{8} + \boxed{} + \boxed{6} = \boxed{23}$$

$$\boxed{2} + \boxed{11} + \boxed{} = \boxed{}$$

$$\boxed{} + \boxed{8} + \boxed{} = \boxed{19}$$

$$\boxed{20} + \boxed{} + \boxed{16} = \boxed{}$$

Wpisz w puste kratki odpowiednie liczby tak, aby wszystkie działania były prawidłowe.

K R Y O K A
Z Z

1									
2	6		3						
3			11						
4					2		10		
5		9		1					
6				5					
7		4							
8							7		
9									
10									
8									

SYLWIA KOC i MARIOLA
GODLEWSKA, kl. V, ŁOMŻA

POZIOMO: 1) prezent dla Ewy, 2) górskie ognisko, 3) ostatni dzień tygodnia, 4) imię solenizantki z 16 lutego, 5) piernik, 6) chodzi z nami w słoneczny dzień, 7) pokarm Gucia, 8) bieg na dystansie 42 km, 9) ojciec bogów, 10) święto górników.

Rozwiązanie krzyżówki tworzą litery, które znajdują się w kratkach z numerkami w prawym dolnym rogu.

„Kontakciki” redaguje MARIA BAUCHROWICZ-TOCKA.

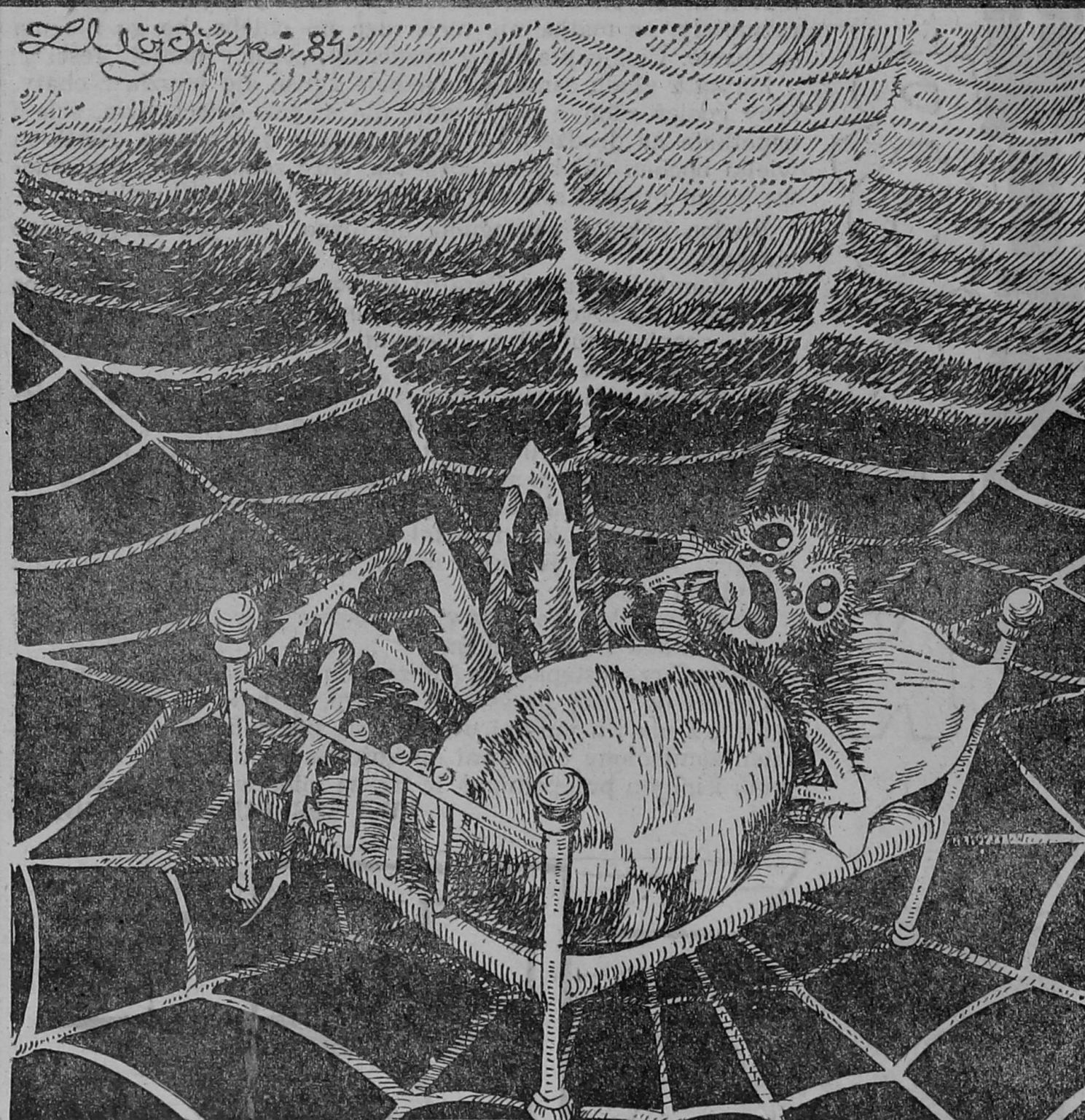
Autorami prezentowanych prac opiekują się nauczyciele: JOLANTA BEBENEK, WIESŁAWA DOMALEWSKA, ELŻBIETA JEMIELITY, WIESŁAWA MASIUK, JANINA PECKO, EDWARD TRASKOWSKI.

Rysunki STANISŁAWA TOMASZKA i ZDZISŁAWA WÓJCICKIEGO (okładka).

Reprodukcje i zdjęcia GABORA LÖRINCZEGO.

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI
UKAZUJE SIĘ W PIERWSZY CZWARTEK MIESIACA



Pajak
idzie spać na zimę.
Pajak
robi z pajęczyny
pierzynę i poduchy.
Dobranoc pajaku!
Niech snią ci się
najpiękniejsze muchy
i deszczu krople
w pajęczynie.
Dobranoc!
Do zobaczenia
po zimie!

DOROTA GELLNER

KAMIEŃ BOCHENNY

Więcej niż sto lat temu, więcej niż dwieście, wśród ludzi panował wielki głód. Nie obrodziły pola, nie obrodziły sady — nie było zboża na chleb, nie było jarzyn ni owoców żadnych.

Bogatsi gospodarze wyciągali ze skrytek miedziane i srebrne pieniądze i jechali z nimi do miasta po zakupy. Byli i tacy bogacze, co zeszłego roku plon wielki zebrawszy mieli jeszcze w komorach i w stodołach zapasy mąki i kaszy. Tym działa się bardzo dobrze. Ale biedota wsiowa, komornicy i wyrobnicy przymierali okrutnym głodem.

Żyła wówczas w jednej wiosce pod Oliwą wdowa uboga, matka drobnych dzieci. Dzieci były małe i głodne. Nigdy nie rozumiały, że matka nie może dać im chleba, bo go nie ma w chacie. Ciągłe płakały i krzyczały: „Jeść, mamó! Jeść!”

Matka z głodu sama była ledwie żywa, ale wyszła z chaty, żeby gdzieś zdobyć pożywienie dla swych dzieci. Szła, szła i napotkała na drodze do Oliwy bogatego gospodarza. Niósł on wielki bochen chleba na sprzedaż. Gdy zobaczył biedną wdowę, czym prędzej schował olbrzymi bochen pod kurtkę.

Biedna kobieta wyciągnęła do niego ręce jak do jedyne go zbawcy.

— Kumie kochany! Poratuj niebogę, daj kawałtka chleba dla moich biednych i głodnych dzieci.

Ale skąpiec odrzekł z gniewem: — Toć ja, kumo, kamień taki wielki, a nie chleb niosę.

— Kiedyś taki neliłościwy, to niechże ci ten chleb kamieniem zostanie! — krzyknęła zrozpaczona kobieta.

Skąpiec w milczeniu minął ją i szedł dalej. Ale nagle poczuł, że coś dziwnego się dzieje: bochen chleba pod kurtką zaczął mu ciążyć coraz bardziej i bardziej. Ręce chłopu mdlały, pot oczy zalewał, krzyż pękał od dźwigania wciąż rosnącego ciężaru. Wreszcie już ni krokiem postąpić nie mógł, tak mu ciążył ten bochen.

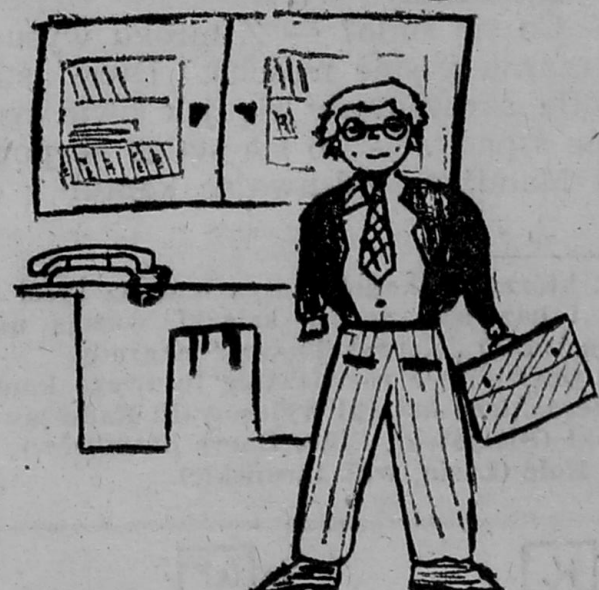
Alboż to chleb jest? Odwinął skąpiec połę kurtki i pobladł: oto chleb stał się kamieniem.

Gospodarz postępu swego zaraz pożałował. Ubogą wdowę do siebie do chaty przywołał, jadłem, co było na zapas w komorze, z nią i z innymi ubogimi się podzielił. A chleb w kamień zamieniony ofiarował do kościoła w mieście Oliwie, aby jemu i innym przypominał, iż trzeba mieć w sercu litość i miłość.

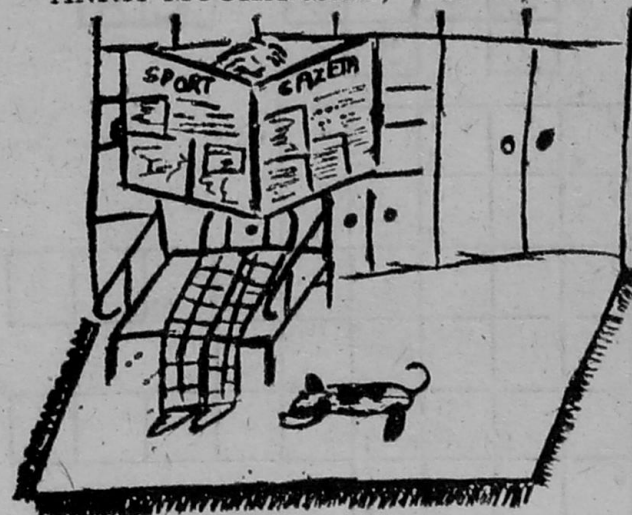
EWA SZELBURG-ZAREMBINA



jak inteligent



ANNA MUCHARSKA, KL. VI, ŁOMŻA



GRAZYNA: — Za namową koleżanki obciąłam włosy. Wyglądam okropnie. W szkole chodzę ze spuszczoną głową, a potem zamykam się w domu i płaczę. Ratuj!

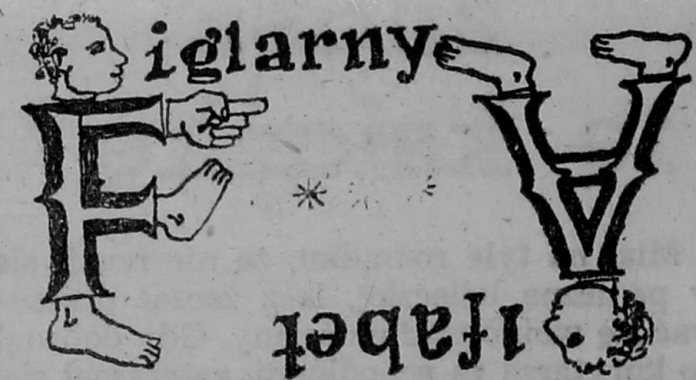
▲ Trudno, stało się. Musisz cierpliwie czekać, aż włosy odrosną. Ale nie przesadzaj: to nie jest powód do rozpacz. Wiesz już teraz, w jakiej fryzurze nie jest Ci do twarzy.

MIRKA: — Nienawidzę mleka, a rodzice zmuszają mnie do picia go na śniadanie i kolację. Robi mi się niedobrze na sam jego widok. Co robić?

▲ Jeść produkty zastępujące mleko: biały i żółty ser, twarożek, a także desery na mleku — budyń, kaszę mannę z sokiem (pycha!), a z kwaśnego rób koktajl owocowy. Rodzice na pewno zgodzą się na taką zamianę.

MICHAŁ: — Już dwa tygodnie mijam dom dentysty. Ząb boli mnie coraz bardziej, a ja okropnie się boję. A najbardziej mamy. Gdy się dowię, że jeszcze nie byłem u lekarza...

▲ I to pisze chłopak! A gdzie ta mę-



MAREK: — Inteligent to ten, który jest inteligentny. Jest nim chłopiec, który pierwszy się kłania, ustępuje miejsca w autobusie dziewczynkom, jest grzeczny. Ja też jestem inteligentny, a w Łomży tylko raz spotkałem inteligentnego chłopca: wychodziłem ze sklepu obciążony modelami do sklepania, a on otworzył mi drzwi i się uśmiechnął, choć mnie wcale nie znał.

ANIA: — Pracuje w biurze, a w domu tylko czyta gazety i ogląda telewizor. Mój tata jest inteligentem.

MAREK: — Moja mama też jest inteligentna. Ale jak ktoś się przed nią przepycha w jakimś przejściu albo w kolejce, to potrafi nadebrać temu komuś na nogę i udawać, że ona o niczym nie wie. Sam to widziałem; robi wtedy taką fajną, niby obojętną, minę.

JOLA: — Moja mama zawsze mówi do taty: „Ty śmierdzący inteligencie, nawet skarpetek nie potrafisz sobie wyprać”, to on chyba też nim jest.

KASIA: — Zawsze chodzi w krawacie i z aktówką.

TOMASZ: — Jest taki napompowany, jak nasz historyk. On też jest inteligentem.

MACIEJ: — Na pewno ma samochód i jeździ za granicę.

KRZYSZ: — Inteligent wcale nie musi być mądry, tylko udaje i ma dużo pieniędzy.

ZOSIA: — Inteligent to nasz pies. Tak go nazwał mój najstarszy brat, ale teraz wszyscy na niego wołamy „Gent”, bo tak jest krócej. On naprawdę jest bardzo mądry i inteligentny.

radę mądrej Gochy



ska odwaga i siła, którą tak podkreślacie i popisujecie się przed koleżankami? Pamiętaj, że kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi, nie mamie!

IWONA: — Od kilku dni noszę okulary. Wszyscy się ze mnie śmieją i przezywają „okularnica”. Nie chce mi się żyć.

▲ Nie przejmuj się tym zupełnie. Zachowanie Twoich kolegów świadczy wymownie o ich głupocie, z której wypada się pośmiać. Nigdy nie wiadomo, komu i kiedy przyjdzie założyć na nos szkiełko. Do Twojej „nowej” twarzy klasa z czasem przywyknie. No i chyba nie „wszyscy” się z Ciebie śmieją. Rozejrzyj się wokół. Niech żyją okularnicy!



Wuj Albert, korzystając z na-
prawienia budki telefonicznej
w jego osiedlu, powiadomił
mnie, że zbliżają się wybory pow-
steczne, pierwsze od 1980 roku i za-
pytał, co o tym myślę. Nie zdziwi-
łem się za bardzo; w końcu wybo-
ry odbywają się na całym świecie,
gdy kończy się kadencja lub upa-
dają dyktatorzy. Ostatnio, na
przykład, miały miejsce w Ar-
gentynie. Niedługo wybory roz-
poczną się też w Stanach Zjedno-
czonych; swój udział zapowiedział
już urzędujący prezydent, co pra-
sa krajowa skwitowała ostrzeże-
niem, iż jego wygrana oznaczać be-
dzie tragedię dla Ameryki. Wuj Al-
bert zbeszał mnie, że jestem nie-
przygotowany do podjęcia poważnej
dyskusji. Zagroził, że jeszcze pogada-
my i — nie przysługując okolicz-
ności łagodzących — odwiesił stu-
chawkę. Jakoż faktycznie, zaprzęta-
nietu bez reszty nowymi raketami
w Europie, nie zwracałem uwagi na
kwestie wewnętrzne, włącznie
z dyskusjami o podwyżce cen żywno-
ści oraz o nowej ordynacji wy-
borczej. Teraz nie mam pojęcia,
według którego wariantu mam płacić
120 złotych za dziesięć deko po-
ładnicy, ani jak będę wybierał:
spośród jednego czy może spośród
dwóch kandydatów?

Postanowiłem co prędzej odrobić zaległości. Z pierwszą kwestią poszło nawet gładko, jakkolwiek polećnicy nie było w sklepie, tylko wolow z kocią i serwolotka. Nie wyznaję zasady: czego nie można zobaczyć gołym okiem, to i nie istnieje, toteż nie zraziłem się. Ekspedientki objaśniły, że ceny na polećnicę nie były ujęte w żadnym z wariantów zaproponowanych społeczeństwu przez rząd, ale tylko ktoś wyjątkowo nierozgarnięty mógł się spodziewać, że dotychczas obowiązująca pozostanie niezmienną. Tym bardziej — kontynuowały — że społeczeństwo domagało się przecież niedwuznacznie w trakcie konsultacji, by szlachetne gatunki mięsa i wędlin podrożyć najznaczniej.

Rzadko zdarza się taka frajda, jaką ostatnio sprawiło nam Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży współ z Domem Środowisk Twórczych. Tego samego wieczoru w BWA otwarto wystawę fotograficzną Kazimierza Centkowskiego pt. „Grabarka” oraz, na zasadzie konfrontacji, DST zaprezentował film (Łomżyńska premiera) Grażyny Kędzielawskiej „Góra” (Srebrny Lajkonik na MFFK w Krakowie). Wystawa i film mówią o Grabarce, małej, drewnianej cerkwi postawionej na górze, zatopionej w podziemiatyckich lasach, na której, jak głosi podanie, ludzie ocalili przed zarazą. Od tego czasu miejsce to otoczone jest szczególnym kultem przez wiernych wyznania prawosławnego, który można przyrównać do tego, jakim katolicy darzą klasztor jasnogórski. Rokrocznie, w połowie sierpnia, piaszczysta droga załadnia się pielgrzymami, którzy spędzą tutaj dzień, noc i następny dzień na modlitwach i rozmowie z Bogiem. Miejsce jest urokliwe. Wokół cerkiewki las krzyży wkopanych przez wiernych na jakąś szczególną intencję. Szczególna aura świętej góry zostaje podczas sierpniowej uroczystości spotęgowana fascynującą liturgią prawosławną.

Nie dziwota więc, że Grabarka przyciąga również wielu twórców. Pozornie ten wdzięczny temat jest samograjem, w rzeczywistości niezmiernie trudno wpaść we właściwą wibrację, by oddać coś więcej niż egzotykę, barwny folklor.

Jak z tej próby „dostrojenia się” wyszedł Kazimierz Centkowski, fotoreporter „Nowej Wsi”, który dał się nam już poznać, i to z dobrej strony, z wystawy poświęconej właśnie Łomży?

Autor wystawy trzykrotnie uczestniczył w uroczystościach (1980—83), zebrał obfity materiał, miał więc z czego wybierać. Bardzo zawile pisze w słowie odautorskim, czym się kierował selekcionując zdjęcia. Myślę, że sens tego przesłania należy odczytać tak: chciałbym

Gorzej z ordynacją — zupełnie nie wiedziałem, kogo zapytać. Przypominałem sobie pewnego wybijającego się teoretyka państwa i prawa, z którym byłem onegdaj w zażyłych stosunkach. Okazało się, że przystał do podziemia: nie dość, że pewnie będzie omijał wybory, to jeszcze nie wiadomo, gdzie go szukać. Pozostają praktycy. Kłopot w tym, że nie znam żadnego z radnych, zaś posłowie Ziemi Białostockiej, których nazwiska przyszły mi do głowy, akurat są z Warszawy. Wziąć urlop i jechać do nich? Ależ wszyscy posłowie to ludzie bezus-

tannie zaharowani. Z posiedzeń ple-
narnych — gdzie stanowią wciąż
nowe prawa, ostatnio na przykład o
konsultacjach polskich za granicą —
pędzą na obrady komisji problemo-
wych, a z sesji różnych ciał dorad-
czych i konsultacyjnych — do Try-
bunału Stanu, przed którym roz-
strzygnąć ma się kwestia: winien
Jaroszewicz z Wrzaszczykiem czy
też opinia publiczna od lat trwa w
błędzie? Doprawdy najstarsi miesz-
kańcy nie pamiętają również
pracowitego Sejmu. Zaprzyżę-
niony dziejopis współczesny mówił
mi nawet, że obecna kadencja może
być porównywana jedynie z Sej-
mem Czteropoletnim. No i jak tu za-
wracać postom głowę?

Ostatecznie doszedłem do wniosku, że zostawić Sejm w spokoju; społeczeństwo nasze, nie oglądając się na kadencję, dokonuje wyborów nieustannie, najlepiej zatem zwrócić się do kogoś, kto świeżo wygrał rywalizację, zostając na przykład przewodniczącym społecznej listy na meble. Wedle jakiej ordynacji z miejsca mandatowego czy zgodnie z alfabetem, w tajnym głosowaniu czy bez skisień, kto i w jaki sposób mógłby go odwołać? — Wręcz zasy-pałbym takiego pytaniami, które sa-

me cisną się na usta, niestety, do-
tarcie do kolejkowych władz wybie-
ralnych okazało się jeszcze trud-
niejsze niż do radnych i posłów.
Nie dawałem jednak za wygraną.
Po wielu staraniach i perswazjach
udało mi się zaprosić kilkoro repre-
zentantów społeczeństwa na sympo-
zjum w zeszły piątek. Przygotowa-
łem jak najstarszanniej problemy do
rozpatrzenia, wyznajęłem protoko-
lantkę ze spółdzielni studenckiej,
roztawiłem napoje orzeźwiające i
czekał. Mija godzina, potem druga,
wreszcie telefon. Jeden z przewo-
dniczących przeprasza, ale rzucili

właśnie kilka segmentów typu „Akwilon” po 39 tysięcy i musi dopilnować, by nie dostały się komus spoza listy. Tymczasem zbiegło się pół miasta, kilka osób odwieziono już do szpitali, na szczęście z lekimi obrażeniami, jak złamanie obojczyka czy wybicie palca u nogi. W każdym razie nie zagraża niebezpieczeństwo utraty życia, sanitariusze bowiem już ich wydostali z tłumu.

— A ilu ma pān na swojej liś-
cie? — zapytałem, bo i cóż robić.

— Zarejestrowanych do wczoraj siedmiuset trzydziestu sześciu, ale dziś paru ubędzie, mam nadzieję. Czyżby chciał się pan zapisać? Warunki nie są uciążliwe: sprawdzamy obecność w kolejce tylko raz dziennie, o osiemnastej.

— Kiedy miałbym szanse cośkolwiek kupić?

— Wszystko zależy od dostaw. Praktycznie biorąc — nie wcześniej niż za pół roku. Przy czym w ostatnim tygodniu, jak znajdzie się pan już na początku listy, trzeba warować przed sklepem dzień i noc.

— Ministerstwo handlu ogłosiło już dawno, że jakiekolwiek listy społeczne nie będą honorowane. Jak pan sobie z tym radzi?

— Drogi panie, czego to w ministerstwach nie wymyślą, a życie kieruje się jednak własnym rozsządkiem. To jak, wciągnąć pana na listę?

— Dziękuję, na razie nie skorzystam.

— Oj, to szkoda, bo jak się pan namyśli, będzie drożej i jeszcze trudniej.

Miałem już odprawić protokolantkę, kiedy zjawił się wuj Albert, jako żywo — nie zapraszany.

— Nie uprzedziłem, bo telefon w budce znowu popsuty, a ty, okazuje się, nie próbujesz — przyjrzał się podejrzliwie studentce, przestępującej z nogi na nogę. Wyjaśniłem, że czekamy właśnie na małe sympozjum w kwestii wyborów.

— To dobrze się składa, bo ja przyjechałem z własnymi przemysleniami na ten temat — odparł, rozsiadając się na kanapie, którą kilka dni wcześniej odebrałem z renowacji. Drogo, drogo, ale przy najmniej wygląda lepiej od tych w komisie. Na każdym kroku słyszy się, że Polacy nie będą pracować, jednemu za mało płacą, drugi wybrał się na emigrację wewnętrzną, tymczasem nasi wybieracze zasuwać w piątek i świętę, aż miło posłuchać. Jaką dacie mi gwarancję, że do ciół przedstawicielskich nie staną się teraz może nie gorsi, ale dajmy na to bardziej leniwi? Było i poprzednio trochę nieodpowiednich, to fakt, odebraliśmy im jednak mandaty albo sami się wykuszzyli. Co będzie, jeśli ich następcy okażą się ludźmi jednego tylko etapu? A poza wszystkim zmienianie ordynacji jest, jak na mój gust, nieaktaktem, bo to znaczy przecieć, że poprzednia była do niczego, w każdym razie — niedoskonała. To ja pytam, jak się mają czuć ci wszyscy, którzy zostali wybrani na jej podstawie?

Studentka, na pozór niedoświadczona, jednak nie protokołowała. Milczałem zakłopotany, popatrując na nią.

JAN KWASOWSKI

przekonać swoich widzów, że wiara pomaga osiągnąć pełnię metafizycznego człowieczeństwa, nie trzeba w tym celu uciekać się do spekulacji filozoficznych, wystarczy być TAM i przeżyć.

Rezultat w niewielkim stopniu spełnia przesłanie fotoreportera.

Wystawa została pomyślana jako zapis, rejestracja najważniejszych etapów święta na Grabarce. Przy czym nie jest to wierna dokumentacja, a raczej jej zarys i to niezupełnie konsekwentny. Kazimierz

obeeność wydaje się przypadkowa (furmanki). Jeśli nie udało mi się ukazać tego, co było — zastrzega się Centkowski — być może w tych uroczystych dniach najbardziej istotne, to niekiedy, z pozoru nie-realny, wizjonerzki, odwrócony obraz bardziej zbliżony jest do autentyzmu, niżli ten, który jest wier-ną kopią, kalką. Tylko że wystawa nie jest ani jednym, ani drugim.

Podejrzewam, że u Centkowskiego
górną wzięła zawodowa rutyna. Ce-
chy, które stanowią zaletę foto-



Centkowski — odnosi się wrażenie — chciał za dużo powiedzieć i to na jednym wydechu, i dlatego mówi niewiele. Wielorakość ujęć, różne techniki — to jest, nie ma tylko metafory; wystawa nie kreuje, nie przemawia własnym językiem. Aparat fotograficzny nie staje się wręczakach autora medium, a tylko przekątnikiem. Na wernisażu atmosferę robiły świeczki i chóry cerkiewne z płyty. Po odjęciu tych „nastrajaczy” wystawa siada, przekształca się w pośpieszną kronikę. Jest kilka zdjęć dowodzących bystrości i sprostrzegawczości fotoreporterskiej (żebrzący z legitymacją inwalidzką w ręku), są jednak i takie, których

reportera, a więc szybka rejestracja jakiegoś wydarzenia, gdy „strzela się z aparatu instynktownie, bo czas nagli, akurat wystawie nie wyszła na dobre. Mogłaby ona liczyć 10 zdjęć, ale takich, po których oglądający nie mógłby tylko prześliznąć się wzrokiem.

Film Grażyny Kędzielskiej ma tę przewagę nad wystawą, że dysponuje kolorem, dźwiękiem i ruchem. Wszystkie trzy atuty reżyserka w pełni wykorzystała. Z tym większym napięciem oglądałem „Górę”, im większy był niedosyt po „Grabarce” Kazimierza Centkowskiego.

Film urzeka impresyjną malar-
skością zdjęć, nie zabiega o chrono-

logię. Kędzielska wybrała inny klucz od Centkowskiego, klucz, który ma otworzyć przed widzami misterium Grabarki, przechwycić ducha tej góry. Nieodparty urok posiada plastyka tego obrazu. Chylić czoło każe perfekcja warsztatu reżyserki.

Maestria formy nie idzie jednak w parze z treścią. Pada w filmie głębokie pytanie: po co mi Bóg? W momencie gdy słyszymy mądrą, wzruszającą odpowiedź, reżyserka ucieka w zabawę techniczną, nakładając wielokrotnie różne głosy, robi z nich kakofonię. Z tej irytującej magmy z trudem wyławia się sens pięknych słów. Efekt nie spotęgował wrażenia, zniszczył je. Grażyna Kędziewska wykreowała świat obrazów. Jak malarz rzeźnicza na palecie różne kolory, tak reżyserka posługuje się twarzami, światłem, krzyżami... Maluje obraz obiektywem kamery, obraz piękny, tyle że kompozycja, układ barwnych plam stały się w nim głównym tematem. Toteż w momencie, gdy sądzimy, że film dopiero na dobre się zaczyna, on się... kończy. Pozostaje niedosyt.

Może niezbyt usprawiedliwione jest zestawienie „Góry” z „Pielgrzymem” Trzosa-Rastawieckiego, czynię to, by uzmysłowić czytelnikowi, że właściwie wyważone proporcje między artystyczną wizją twórcy a filmowymi wydarzeń dają, niezmiernie ważką filozoficzną kreację nie spychając przy tym na drugi plan indywidualności reżysera, a tylko ją uwypuklając. Prosi się też o przywołanie „Rublowa” Tarkowskiego. Tym bardziej że niektóre zjęcia wydają się być cytatami z tego filmu. Ale znów tylko cytatami plastycznymi, bez przesłania, jakie niesie „Rublow”. Mimo tych uwag „Góra” jest filmem, o który warto się spierać.

Grabarka zdaje się strzec swojej tajemnicy; nadal jest tematem otwartym i chyba takim zostanie; tak jak nigdy nie odślonimy do końca tajemnicy, jaka jest człowiek.

ADAM JERZY SOCHA
Fot. GABOR LÖRINCZY

w kwestii wyborów

niedosyt

reflekse



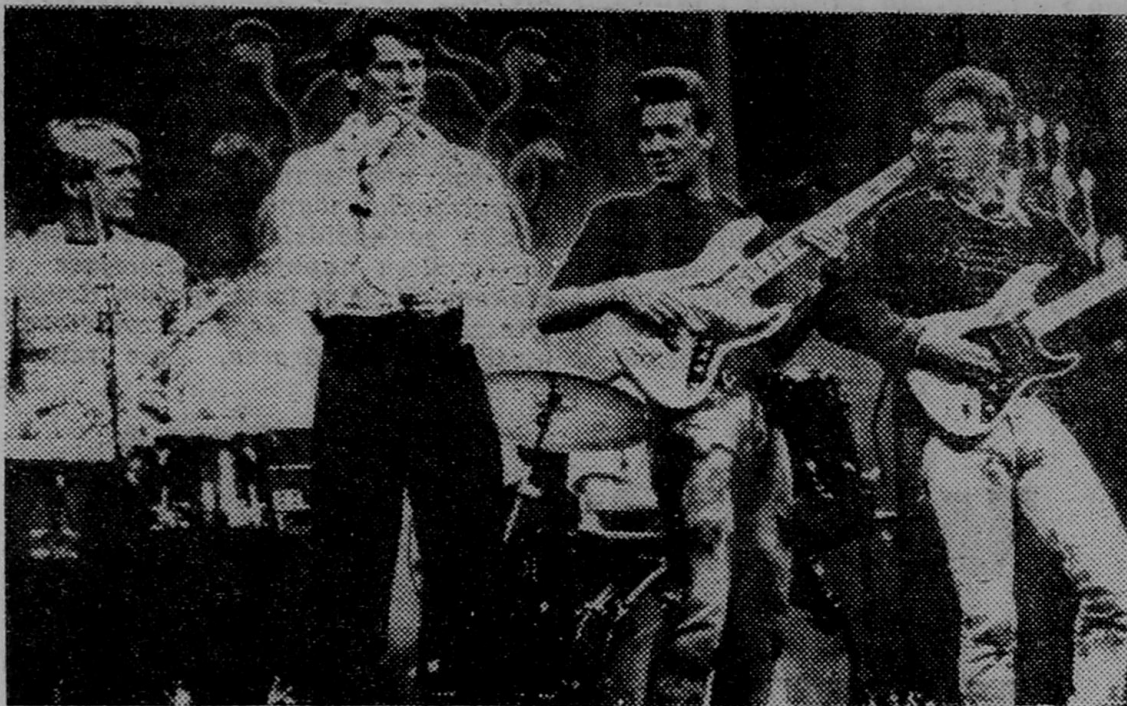
Bez sukcesów

Na tegorocznych Targach w Cannes prezentowano również polską muzykę młodzieżową. Wybór propozycji był zgodny z opinią Tima Bracka z Mega Organisation Ltd., który ma rozeznanie, co można na Zachodzie sprzedać. W polskim stoisku znalazły się więc płyty grup: „Crash”, „Lady Pank”, „Republika” i „TSA”.

Na uwagę zasługują dwa long-playe: „Republiki” — zatytułowany „1984” i „Spunk” grupy „TSA”. O obie płyty zawierają angielskojęzyczne wersje utworów znanych naszym fanom. „1984” to powielenie „Nowych sytuacji”, a jej producentami są Dave Leaper, Andrzej Ludew i „Republika”. Interesująca jest oprawa plastyczna. Okładka i plastikowy krążek utrzymane są w czarno-białych kolorach.

Sukcesów zespołu „Lady Pank” nie odnotowano. W Polsce grupa ta cieszy się nadal powodzeniem, mimo iż zapowiedziała ograniczenie liczby koncertów i nagrań studyj-

po targach MIDEM



nych. Czyżby miała powtórzyć się sytuacja „Republiki”, która zgasiła na krajowym rynku po jednym sezonie?

Szlagiery wideo

W Cannes przyznano nagrody „Video Clips” za najlepsze programy wideo. 19-osobowe jury, złożone z przedstawicieli stacji telewizyjnych i radiowych oraz pism muzycznych, uznało za najlepszy teledysk „Thrillera” Michaela Jacksona w reżyserii Johna Landisa. Nagrodą dla najlepszego realizatora otrzymał Bob Giraldi, którego dziełem jest „Say, say, say” duetu McCartney/Jackson. Najlepszy scenariusz posiadał „Owner Of The Lonely Heart” zespołu „Yes”, najlepszy montaż — „No Tengo Dinero” tangu demu Righeira, światło — „Even Breath You Take” — „Police”. Najlepszego aktora teledysków uznało Davida Bowie, za udział „China Girl”, którego nasza telewizja nie pokazała w całości z względu na obsceniczne treści.

Jak wynika z powyższego zestawienia nagród, nasze muzyczne koszmaki prezentowane w Telewizyjnej Liście Przebojów nie uczestniczyły w konkursie, i słusznie, nie prowadzona była klasyfikacja najgorszych.

PRZYPOMINAMY (2)

Bob Dylan



Im bardziej przylegało do Dylana miano piosenkarza folk, tym bardziej odchodził on od tego stylu. Na wydanej w 1964 r. płycie „Another Side Of Bob Dylan” wokalista zaprezentował bardziej osobisty styl, dojrzałe teksty i muzykę. Long-play spotkał się jednak z ostrą krytyką członków lewicowego ruchu folk.

Nigdy przedtem, ani potem, Dylan nie był tak sławny, jak w latach 1965—66. Podróżował po całym świecie, pisał i komponował w gorączkowym pośpiechu, jakby się bał, że nie zdąży o wszystkim powiedzieć i zaśpiewać. W 1965 roku wydał płytę: „Bringing It All Back Home” („Ściągam wszystko z powrotem do domu”), „Wszystko” — to znaczy rock, żywiołowość, młodość i sposób myślenia; „z powrotem do domu” — dlatego, iż amerykańska awangarda muzyczna zatraciła to, co miała najcenniejszego wraz z odejściem od rock’n’rolla i nadejściem śmiertelnie poważnego folk. Tak jednoznacznie można wytłumaczyć tytuł płyty i zawarte w niej credo filozoficzne muzyka. Strona pierwsza albumu to utwory solowe Boba, druga — z towarzyszeniem niewielkiego zespołu. W nowych propozycjach Dylan wyzbył się już idealizmu. Był twardy, złośliwy, momentami beczelny i ironiczny. Próbował dokonać rozrachunków z tzw. mitami Ameryki, które dla wielu młodych Amerykanów były podstawowymi prawdami życia i powodzenia. Sam Dylan słyszał nieraz w domu: „Ucz się synu, a świat stanie przed tobą otworem”, teraz zaś głosił, że „po 20 latach nauki trzeba pracować na akord by się jakoś utrzymać. Inaczej też — niż byli do tego przyzwyczajeni Amerykanie — śpiewał o wolności: „Maggie przybiegła powiedzieć, że

będą aresztowani — prokurator wydał już nakaz. Telefon jest na podsłuchu, w łóżku też wmontowali nam mikrofony.”

W latach swojej największej świetności Dylan wydał trzy płyty: wspomnianą już „Bringing It All Back Home” oraz w sierpniu 1965 — „Highway 61 Revisited” oraz w maju 1966 r. — podwójny album „Blonde On Blonde”. W czternaście miesięcy napisał 32 piosenki, w których przestrzegał „nasz dom już nie jest naszym domem. Ameryka stała się zwyrodniałym piekłem. Jesteś tak samotny, że zapomniałeś, która droga prowadzi do twojego domu”.

Propagowana filozofia i nowy styl życia uczyniły z Dylana gwiazdę światowego formatu. Jego albumy sprzedawane były w olbrzymich ilościach, a bilety na koncerty wykupywano momentalnie. Stał się symbolem rozczarowanego i wyalienowanego, ale mimo to krzyczącego pokolenia.

Kompozycje Dylana pomogły w karierze wielu młodym i nieznanym piosenkarzom, m.in. „Peter, Paul and Mary” zostali dostrzeżeni dzięki jego przebojowi „Blowing In The Wind”, a legenda zespołu „The Byrds” zaczęła się od dwóch pieśni Boba: „Mr. Tambourine Man” i „All I Really Wanna Do”.

W tym także czasie zaczął interesować się filmem. Pierwszym obrazem o jego twórczości był dokument nakręcony podczas tournée po Wielkiej Brytanii, a zatytułowany „Don’t Look Back”. Wystąpił również w programie telewizyjnym BBC, dla której napisał m.in. pieśń: „Jack O’Diamonds” oraz „The Man Without Peppers”.

Po sukcesach odniesionych w Europie powrócił do Stanów Zjednoczonych i wystąpił w Newport na słynnym Festiwalu Folk.

◆ Dennis Wilson, 35-letni muzyk, współtwórca i perkusista grupy „The Beach Boys”, nie żyje. Utopił się pod koniec grudnia ub. roku w pobliżu Los Angeles. Trudno sobie wyobrazić przyszłość zespołu, bowiem Wilson był wspaniałym perkusistą i przeszedł do historii muzyki rozrywkowej dzięki surfingowemu brzmieniu. Został pochowany na morzu, które tak lubił.

◆ Bill Wyman, basista i najstarszy członek „The Rolling Stones”, znany jest nie tylko jako znakomity gitarzysta i kompozytor. Po napisaniu muzyki do filmu „Green Ice” wrócił do swojej pasji — fotografii. Ostatnio przygotowuje album autorski, w którym większą część stanowi będą zdjęcia-wizje utrzymane w klimacie malarstwa Marca Chagalla.

◆ Brian Robertson po półtorarocznej współpracy rozstał się z triem „Motorhead”. Jako powód odejścia, które odbyło się w przyjacielskiej atmosferze, podano powody zdrowotne. Od dłuższego czasu Brian nie czuł się dobrze, a długie i wyczerpujące trasy koncertowe zespołu nie wpływały korzystnie na jego samopoczucie.

◆ Steve Jensen podjął się roli wokalisty w grupie, którą tworzą byli muzycy z grupy „Japan”, czyli Jensen i Richard Barbieri. Przygotowują oni album oraz planują wspólne pisanie muzyki filmowej.

◆ „Police” kontynuuje swoją dobrą passę na listach przebojów, na których znaleźli się dzięki przebojowi „Every Breath You Take”. Utwór ten np. w amerykańskich

zestawieniach przez 8 tygodni okupował pierwsze miejsce, co nie zdarzyło się jeszcze żadnemu zespołowi od 25 lat.

◆ Terry Hal (ex-„Fun By Three”) założył własną grupę „Colour Field”, w której skład weszli jeszcze Toby Lyors (g, p) i Ke Shale (b).

◆ „Whitesnake”, jeden z najlepszych zespołów hard-rockowych przeżył kolejne przetasowania personalne. Do grupy dołączyli: gitarzysta „Thin Lizzy” — John Sykes, a po roku bumelowania wrócił na stare śmieci poprzedni basista — Neil Murray. Jak twierdzą bossowie krajowej rozrywki, zespół powinniśmy oglądać w Polsce jeszcze w tym roku.

◆ „Eurythmicks” spodziewano we wrześniu na koncertach w Polsce! Informację tej treści podał program Polskiego Radia. Na razie jest ona prawdziwa, zobaczmy w wrześniu. Póki co duet czuje się dobrze, a kolejne piosenki podbijają listy przebojów.

◆ „Bajm” — lubelski zespół, który mimo szalonej popularności zwłaszcza wśród kilkunastoletnich fanów, nie wydał do tej pory swojej płyty długogrającej. Nic też nie wskazuje na to, by miało się stać w tym roku. Jak dotychczas grupa pochylała się nad kasetą magnetofonową, na której zarejestrowano wszystkie przeboje ansamblu. Ostatnio przygotowują nowy program, z którym zamierzają wyruszyć na trasy koncertowe wiosną tego roku. Czy znajdziemy nowego przeboja na miarę „Józka”? Myślę że tak.

W KRĘGU ROCKA



ślimak na stosie

Ślimak z Madagaskaru przypominający wyglądem naszego winniczaka, ale ma bardziej imponujące rozmiary: sama skorupa wynosi 15 centymetrów, a jej mieszkanie osiąga długość 25 centymetrów. Kariera ślimaka zaczęła się od chwili, w której ktoś orzekł, że zupa sporządzona z niego jest dobrym lekarstwem na gruźlicę. W pierwszych latach XIX wieku przywieziono go na wyspę Reunion, położoną na wschód od Madagaskaru, i zaczęto hodować w ogrodzie przy pałacowym, aby w każdej chwili mieć pożywną lekarstwo dla tamtejszego gubernatora, u którego stwierdzono gruźlicę. Później ślimak ten trafił do Kalkuty, zdomował się na Ceylonie, na Półwyspie Malajskim, na Jawie, Sumatrze i niektórych wyspach w Archipelagu Maledańskim, wreszcie przedostał się na kontynent amerykański w okolicy miasta San Pedro w Kalifornii, przywieziony prawdopodobnie przez żołnierzy powracających z ostatniej wojny.

Wszędzie wyrządza on ogromne szkody, zwłaszcza na plantacjach trzciny cukrowej, herbaty, a nawet karczunku. Gatunek ten jest przy tym tak płodny, że choć niszczy się corocznie miliony jego przedstawicieli, trudno go wytępić. Walczy się z nim na różne sposoby, m.in. przez wykładanie trutek oraz niszczenie ślimaków i ich jaj. Swego czasu ogłoszono na Malajach, że za każdego dostarczonego ślimaka będzie się wypłacać pieniądze. Potem wszystkie zebrane ślimaki znalazły się w morzu. Niestety, fale wyrzuciły je z powrotem — całe i zdrowe — na brzeg. Więc palono je na stosie, ale i w ten sposób nie można się było pozbyć nieproszonych gości.

TANIE DANIE

jarzyny z makaronem

Składniki: 30 dkg włoszczyzny pozostałej z gotowania wywaru na zupę, 2 jaja, 30 dkg makaronu, 4 dkg tłuszczu, 5 dkg sera tyłzkiego, pół buteleczki śmietany, 1 żółtko, sól.

Makaron włożyć do dużej ilości wrzącej, osolonej wody, zamieszać, przykryć i gotować na wolnym ogniu. Gdy jest miękki, odcedzić, przelać zimną wodą, wymieszać z tłuszczem. Ugotowane jarzyny drobno pokrajać, połączyć z makaronem i rozdrobnionymi w kostkę jajami na twardo, ułożyć na półmisku do zapiekania lub w prodiżu. Zalać osoloną śmietaną, rozmąconą z żółtkiem i połową tartego sera, posypać z wierzchu resztą sera, wstawić do nagrzanego piekarnika i zapiekać 10-15 minut. Podawać z surówkami z warzyw.

nie oddychać

Naukowcy z uniwersytetu w Cleveland — na podstawie rozlicznych badań lekarskich i statystycznych — zrekonstruowali „model” człowieka, któremu nie grozi zawał serca. Powinien on być wątłej raczej postury, a z zawodu — dozorcą parku, waznym albo grabarzem. Nie może mieć żadnych ambitnych planów, nie przejmować się i nie przemęczać. Powinien odżywiać się głównie owocami, jarzynami i płatkami owsianymi; nie może pić ani palić. A co najważniejsze: nie będzie pod żadnym pozorem oglądał telewizji, słuchał radia i czytał gazet.

ROBÓTKI NA DRUTACH (8)

Z PORADNIKA JOANNY

usuwanie plam

Plamy na odzieży i bieliźnie osobistej wyglądają nieestetycznie. Przy wywabianiu ich konieczna jest ostrożność i dokładna wiedza o właściwościach materiału oraz używanego doń środka.

▼ Plamy z tłuszczu usuwa się mąką ziemniaczaną: posypuje się nią zabrudzoną powierzchnię i lekko utwardza, a po kilku godzinach mąkę się strzepuje i miejsce po niej delikatnie szczotkuje. Jeżeli plama nie znika, zabieg trzeba powtórzyć kilkakrotnie. Mąka ziemniaczana ma właściwości pochłaniające tłuszcz i nie pozostawia zacieków na tkaninie.

▼ Plamy z jaj usuwa się przez zmiekczenie zabrudzonych miejsc gliceryną; następnie przeciera się je wodą z solą lub octem.

▼ Jasną tkaninę poplamioną winem należy zamoczyć na kilka godzin w serwatce. Jeszcze świeże plamy posypuje się solą, po czym spiera w wodzie lub naciera szarym mydłem, a po upływie godziny — pierze się w mydlanej wodzie lub 10-proc. roztworze kwasu octowego, cytrynowego czy w wodzie utlenionej z dodatkiem amoniaku. Na koniec spłukuje się czystą wodą.

▼ Tkaninę poplamioną herbatą czyścimy ciepłą wodą lub wodą utlenioną z dodatkiem paru kropel amoniaku. Plamy znikają również po zmyciu gliceryną, a następnie — wodą utlenioną.

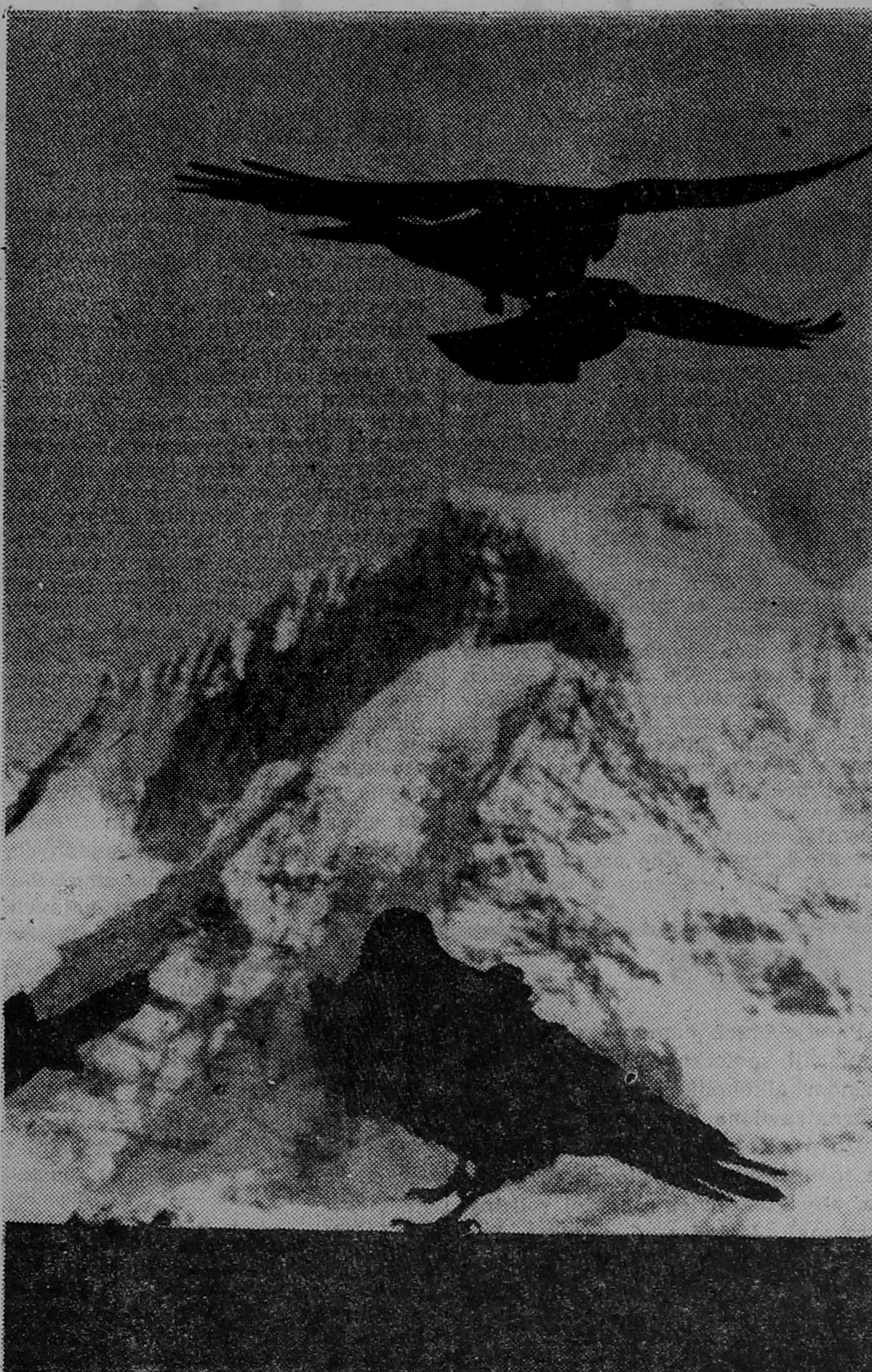
▼ Miejsca zabrudzone czarną kawą polewa się wrzątkiem nad miską, następnie pierze w wodzie z dodatkiem płatków mydlanych. Wypłukany materiał prasuje się na mokro.

ściągacze

ŚCIAĞACZ PROSTY POJEDYNCZY. Nabrać na druty potrzebną liczbę oczek. Rząd 1: pierwsze oczko zdjąć, po czym przerabiać do końca rzędu — 1 oczko prawe, 1 lewe; końcowe przerobić na lewo. Rząd 2: oczko brzegowe zdjąć i przerabiać do końca rzędu — 1 oczko lewe (nad oczkiem prawym poprzedniego rzędu), 1 prawe; ostatnie oczko przerobić na lewo. Następne rzędy — jak 2.

ŚCIAĞACZ FRANCUSKI. Nabrać na druty nieparzystą liczbę oczek. Rząd 1: oczko brzegowe zdjąć, a do końca rzędu — 2 oczka prawe, 2 lewe. Ostatnie 2 przerobić na lewo. Rząd 2: pierwsze zdjąć, po czym przerabiać do końca rzędu po 2 oczka prawe i 2 lewe. Ostatnie 2 oczka przerobić na lewo. Następne rzędy kolejno jak 1 i 2. Uwaga: jeżeli rząd kończy się nie oczkiem lewym, lecz prawym, następny rząd parzysty rozpoczynać od dwu oczek lewych.

ŚCIAĞACZ ANGIELSKI. Nabrać na druty parzystą liczbę oczek. Rząd 1: pierwsze oczko zdjąć bez przerabiania i powtarzać do końca rzędu — 1 oczko prawe, 1 lewe. Ostatnie przerobić na lewo. Rząd 2: pierwsze oczko zdjąć, a dalej powtarzać do końca rzędu — 1 oczko prawe, 1 lewe zdjąć razem z narzuconą nitką. Ostatnie przerobić na lewo. Rząd 3: pierwsze oczko zdjąć i powtarzać do końca rzędu — 1 oczko prawe przerobić razem z narzuconą w poprzednim rzędzie nitką, 1 oczko lewe zdjąć razem z narzutem bez przerabiania. Ostatnie oczko przerobić na lewo. Przerabiać dalej od rzędu 3.



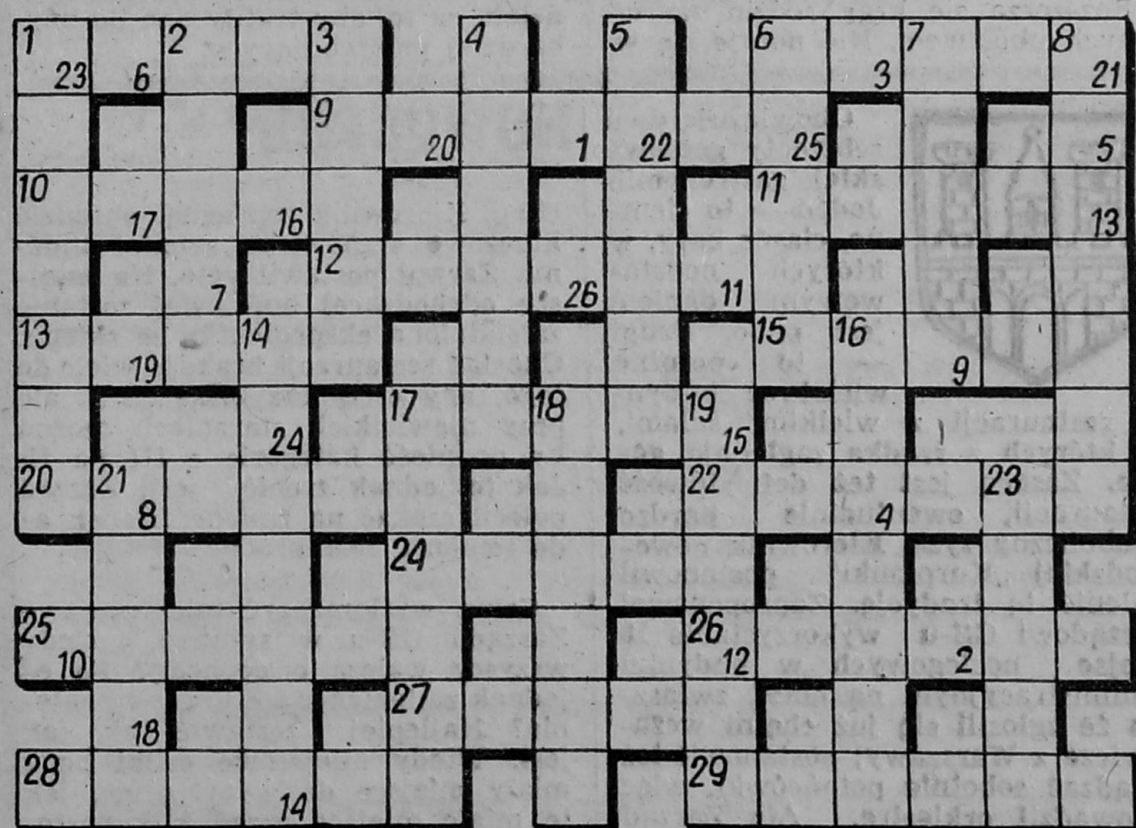
sposób

Gość siedział długo po obiedzie i wydawało się, że nie wyjdzie. W końcu gospodarz, wskazując ptaka na drzewie, zwrócił się do natręta: — Ponieważ obiad już się właściwie skończył, proszę pana o poczekanie chwilkę, aż każę ściąć to drzewo, złapać ptaka, a po-

tem go ugotować. Napijemy się do niego wina. Co pan na to?

— To pięknie, ale boję się, że jak zaczną ścinać drzewo, ptak odleci.

— Niech się pan nie boi: to bardzo głupi ptak, który nie wie, kiedy trzeba odlecieć.



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 26, utworzą myśl Stefana Żeromskiego.

POZIOMO: 1) przywódca plemienia arabskiego, 6) otwarty pojazd osobowy ciągnięty przez konie, 9) część fabryki, szpitala, 10) zewnętrzna, luźna część oprędu jedwabnika, 11) gobelin, 12) naturalny satelita ziemi, 13) ustalona, ogólnie przyjęta zasada, 15) senne widziadło, 17) coś bardzo drogiego, 20) jedna z dwunastu w epopei „Pan Tadeusz”, 22) bronil jej Ordon, 24) kręci się w oku, 25) przyjmuje życzenia 4 maja, 26) bekka, plaksa, 27) perski styl pisania, 28) w ogródku wije się na tyce, 29) mieszkaniec największego z kontynentów.

PIONOWO: 1) może być ortograficzny, angielsko-polski, etymologiczny, 2) zamek błyskawiczny, 3) bazia, 4) powab, urok, czar, 5) można pod nim się ugiąć, 6) wylewanie łez, 7) zapal, energia, 8) samochód rodem z Jugosławii, 14) potocznie o potrawach mięsnych, 16) imię Śniadeckiego, 17) coś z warzyw, 18) imię męskie, 19) gol, 21) produkt suchej destylacji węgla kamiennego, 23) gościniec, ale nie prezent.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy nadesłali w terminie 10-dniowym prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Stragam pod trzymastką



wieści grodzkie



W ciągu 15 miesięcy zbudowana została szkoła. Była to — co prawda — rozbudowa, ale faktycznie obok starego budynku powstał nowy, tej samej wielkości. Autorami tego rekordu są pracownicy Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego. Tajemnica sukcesu tkwi w tym, że był jeden wykonawca i na miejscu znajdowało się kierownictwo robót. Odwrócenie sytuacji przedstawia się na — budowanej od co najmniej 7 lat — stacji uzdatniania wody i hydroforni. Kręca się tam pracownicy co najmniej 4 firm, zarządzanych z Białegostoku. Na miejscu są wprawdzie kierownicy grup robót, ale każdy z nich dojeżdża jeszcze do kilku budów. Nie dla wszystkich podwykonawców grajewska hydrofornia jest przedsięwzięciem najważniejszym. Zdarzało się i zdarza nadal, że któraś firma przemieszcza pracowników na budowę — jej zdaniem — ważniejszą. Ci, którzy zostają, muszą albo sami wykonać robotę kolegów, albo czekać na ich powrót. I w ten sposób doszło do jubileuszu.

Panuje przekonanie, że pomoc organizacji społecznych udzielana rodzinom alkoholików jest przez nie marnotrawiona. Pracownicy działu służb społecznych ZOZ-u twierdzą, że to mit. Nie zdarzyło się od dawna, aby ktokolwiek z takiej rodziny otrzymał pieniądze w gotówce. Pomocą objęte są przede wszystkim dzieci. Pod koniec ub.r. każdy z opiekunów społecznych otrzymał po 30 000 złotych na zakup, podopiecznym ubrań jesienno-zimowych. Przez cały rok uczniowie z rodzin alkoholików korzystali z bezpłatnych obiadów w szkołach. Społeczna komisja przeciwalkoholowa przeznaczyła ponad milion złotych na założenie 18 księżeczek mieszkaniowych. Do wyjątków należą przypadki, kiedy rodzice wynoszą z domu i sprzedają rzeczy zakupione przez opiekunów społecznych. W jednej z takich spraw toczy się postępowanie sądowe o pozbawienie praw rodzicielskich.

Rozszerza się krąg rodzin zagrożonych ubóstwem. Nie notuje się w

GRAJEWÓ

Białostocka „Przemysłówka” u-porała się już z budową wszystkich podstawowych obiektów. BPIS-owcy czyszcza zbiorniki (czekając na zamontowanie zdążyły zarzewieć), w których będzie filtrowana woda. Nie zainstalują jednak prawdopodobnie na czas specjalnych drzwi i okien w chlorowni. Elbląska firma produkująca potrzebne elementy odmówiła realizacji zamówienia. Białostockie Przedsiębiorstwo Instalacji Elektrycznych zobowiązało się wykonać połączenie elektryczne, ale czy wywiąże się z obietnicy? Ponoć szef Przedsiębiorstwa zażądał dostarczenia specjalnego kabla z importu. Kto w takiej sytuacji ma łagodzić problemy budowlanych? Główny wykonawca przeżywa podobne. Inwestor ma możliwości jeszcze mniejsze. Czy są więc szanse uruchomienia w czerwcu, jak przewiduje plan, urządzeń hydroforni i stacji uzdatniania? Całe szczęście, że miasto nie odczuwa deficytu wody, chyba że zdarzy się awaria. Wypada więc jedynie nie drażnić białostockich potentatów budowlanych, bo w Łomżyńskim trzeba zbudować jeszcze wiele obiektów komunalnych.

ZAMBRÓW

Panuje przekonanie, że pomoc organizacji społecznych udzielana rodzinom alkoholików jest przez nie marnotrawiona. Pracownicy działu służb społecznych ZOZ-u twierdzą, że to mit. Nie zdarzyło się od dawna, aby ktokolwiek z takiej rodziny otrzymał pieniądze w gotówce. Pomocą objęte są przede wszystkim dzieci. Pod koniec ub.r. każdy z opiekunów społecznych otrzymał po 30 000 złotych na zakup, podopiecznym ubrań jesienno-zimowych. Przez cały rok uczniowie z rodzin alkoholików korzystali z bezpłatnych obiadów w szkołach. Społeczna komisja przeciwalkoholowa przeznaczyła ponad milion złotych na założenie 18 księżeczek mieszkaniowych. Do wyjątków należą przypadki, kiedy rodzice wynoszą z domu i sprzedają rzeczy zakupione przez opiekunów społecznych. W jednej z takich spraw toczy się postępowanie sądowe o pozbawienie praw rodzicielskich.

Rozszerza się krąg rodzin zagrożonych ubóstwem. Nie notuje się w



nich alkoholizmu, a pieniędzy do prawidłowego funkcjonowania brakuje z zupełnie innych przyczyn. W rejonie działania ZOZ-u (obejmuje on 5 gmin i Zambrów) pomocy oczekuje 1500 — najczęściej wielodzietnych i o niskich zarobkach — rodzin na ogólną liczbę 11 000. Często jedno z rodziców nie pracuje, choruje albo nie żyje. Niektórzy uchylają się od pracy. Pomoc udzielana jest głównie dzieciom. W I półroczu ub.r. 94 rodziny otrzymały odzież, a między 86 innych rozdzielono 190 000 z przeznaczeniem na zakup żywności. Dzieciom z dwóch rodzin ZOZ pokrył koszty pobytu w przedszkolu.

W ostatnich dwóch latach, mimo kryzysu, pracownikom socjalnym ZOZ-u nie brakowało pieniędzy na pomoc potrzebującym. Miał w tym swój udział Fundusz Pomocy Rodzinie, gromadzony ze środków ofiarowanych Polsce przez inne kraje socjalistyczne. W br. funduszu takiego nie będzie. Na pomoc rodzinom trzeba będzie wygospodarować pieniądze z kwot przeznaczonych na opiekę społeczną. Wzrośnie więc odpowiedzialność dokonujących podziału za to, aby trafiły one do najbardziej potrzebujących.



Obowiązują dwa schematy geoschematycznej gastronomii. Jeden — to cienie, klasne bary, w których podstawowym daniem jest piwo. Drugi — to potężne wielokrotne budynki restauracji z wielkimi salami, do których z rzadka zaglądają goście. Zasada jest też deficytowość restauracji, ewentualnie bardzo symboliczny zysk. Kierownik nowogrodzkiej „Kurpianki” postanowił zmienić tę tradycję. Zaproponował Zarządowi GS-u wykorzystanie 10 miejsc noclegowych w budynku administracyjnym na hotel, zwłaszcza że zgłosili się już chętni wczasowicze z Warszawy; postanowił też urządzić sobotnie potańcówki, więc sprowadził orkiestrę. Ale Zarząd szybko przeprowadził kalkulację i — chociaż obłe sale były pełne gości — uznał, że dancinigi przynoszą deficyt. Na dodatek prezes zabronił muzykom wstępu do pokoiów sygnalnych. Przenocowali więc na schodach i więcej nie przyje-

wypisy z historii

- W marcu 1947 r. na II Powiatowej Konferencji PPR w Łomży wybrano Komitet Powiatowy, na którego czele stanął Władysław Lisiecki. Łomżyńska organizacja liczyła 373 członków.
- 6 III 1957 r. w Białostockim rozpoczął działalność Wojewódzki Związek

NOWOGRÓD

chali. Kierownik zapragnął obsadzić kluczowe stanowiska swoimi ludźmi. Zarząd postawił veto. Na miejsce odchodzącej bufetowej zostanie zatrudniona ekspedientka ze sklepu. Chociaż restauracji brakuje wiele do tego, aby otrzymać klasę „S”, ale przy niewielkich staraniach można by podnieść kategorię z III na II. Jak to jednak zrobić, jeśli Zarząd polecił czekać na zmianę firanek aż do remontu restauracji?

Czym wytłumaczyć taką postawę Zarządu GS-u w sytuacji, kiedy wszyscy walczą o dochody? Po co jednak zmieniać stare przyzwyczajenia? Najlepiej zostawić tak, jak jest. Wtedy miejscowe osłiki będą miały miejsce do wyżywania się, jak to miało miejsce przed kilkunastoma dniami: po pijackiej awanturze poszły w ruch butelki. Zdarzyło się to już po zawieszeniu dancinigi. Przedtem, kiedy były one organizowane, posiadaczom kart wstępu używanie butelek w taki sposób nie przychodziło do głowy.

Spółdzielni Pracy Inwalidów. W stolicy województwa i w kilku innych miastach powstawały pierwsze placówki produkcyjne.

1 III 1962 r. podczas obrad Kolegium Ministerstwa Rolnictwa z udziałem Mieczysława Jagielskiego zatwierdzony został projekt zagospodarowania Bałga Włzna.

praca szuka człowieka

W Dzienniku Ustaw nr 53 ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 31 sierpnia 1983 r. w sprawie trybu zatrudniania absolwentów. Dotyczy ona absolwentów szkół wyższych wszystkich kierunków studiów, techników i szkół policealnych, liceów zawodowych oraz zasadniczych szkół zawodowych.

Absolwenci, tak jak inni obywatele, są kierowani do pracy, a w razie braku odpowiednich ofert — rejestrowani jako poszukujący i otrzymują zasiłki (w określonych przypadkach).

Posrednictwo pracy dla absolwentów szkół wyższych prowadzi pełnomocnicy ds. zatrudnienia Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych (lub innych ministrów) oraz wydziały zatrudnienia i spraw socjalnych, zaś dla pozostałych absolwentów — wydziały zatrudnienia i spraw socjalnych.

Mogą oni podejmować pracę na podstawie skierowania do pracy,

na stanowisku, wymienionym w umowie, podobnie jak zakład, chyba że absolwent zgodzi się podjąć zaproponowaną pracę.

Umowy zawierane będą z uczniami bądź studentami w ostatnim roku ich nauki.

Stypendia fundowane nie są pomocą socjalną, lecz pożyczką udzielaną i umarzaną za to, że absolwent zobowiązuje się podjąć pracę u fundatora. Nie ma już żadnych ograniczeń w związku z dochodowąnością na członka rodziny studenta lub z tytułu pobierania tzw. stypendium zwyczajnego. Umowa stypendium fundowane może być wręcz każdy student pod warunkiem, że zobowiąże się do przepracowania 3 lat u fundatora. Po tym okresie stypendium jest umarzone. W przeciwnym przypadku podlega całkowitemu zwrotowi.

Absolwent może rozwiązać umowę o pracę bez zwracania stypendium

ABSOLWENT

umowy przedwstępnej i umowy o stypendium fundowane. Skierowania są identyczne dla absolwentów wszystkich typów szkół. Zakłady mają obowiązek potwierdzenia przyjęcia do pracy lub powiadomienia o niezatrudnieniu. Owo skierowanie będzie miało więc charakter informacyjno-organizacyjny, a nie nakazowy, jak to było dotychczas w odniesieniu do absolwentów szkół wyższych.

Swoją charakter zmieniły również umowy przedwstępne. Były one w zasadzie wstępnymi porozumieniami między zakładami pracy a uczniami, bez żadnych warunków gwarantujących ich trwałość. Bywały przypadki, że uczeń, szkoły zawodowej zawierał jednocześnie umowy z kilkoma zakładami i do żadnego z nich się nie zgłaszał — nie ponosząc z tego tytułu żadnych konsekwencji. Teraz strony zawierające umowę przedwstępną będą zobowiązane do wypłaty odszkodowania w razie nienawiązania stosunku pracy. Absolwent będzie płacił odszkodowanie w wysokości trzymiesięcznego wynagrodzenia przysługującego

tylko w następujących przypadkach: powołania do zawodowej służby wojskowej, niezawiniętej utraty zdolności do wykonywania zawodów szkodliwych dla zdrowia warunków pracy (o czym przed zawarciem umowy nie został uprzedzony) oraz inwalidztwa I lub II grupy.

Według dawnych przepisów zakłady mogły zawierać umowy stypendia fundowane wyłącznie z absolwentami szkół wyższych; rozporządzenie rozciąga te możliwości także na uczniów szkół zawodowych, i to już od pierwszego roku nauki. Nie przewiduje natomiast nowych rozwiązań w sprawie świadczeń dla ogółu absolwentów. Pozostają więc, jak dotychczas, liczkę po podjęciu pracy, możliwość pożyczek na wkład mieszkaniowy itp.

Nowością jest możliwość stosowania wielu zachęt w celu skłaniania absolwentów do podejmowania pracy tam, gdzie są najbardziej potrzebni. Ale o tym w następnych artykułach.

BOŻENA DUDKIEWICZ

z marginesu

W Zambrówie wzrosła aktywność w melinach: u Witolda Sz. milicjanci znaleźli 14 butelek „czystej” i jedną — wino o wymownej nazwie „Słowiański”, które Sz. sprzedawał po 300 zł. Konkurencyjnie niższe ceny u Jadwigi D. (250 zł za butelkę „Słowiańskiego”) sprawiły, że funkcjonariusze znaleźli u niej półlitrowkę-sierotkę, a ona sama przyznała się jedynie do jednej sprzedanej butelki wina.

Fatalnie wpadł natomiast Stanisław M. z szepietowskiej gminy, z zawodu rolnik. Niepożądani goście znaleźli u niego dwa litry spirytusu, zwanego samogonem, 10 litrów zacieru i aparaturę do pędzenia bimbru.

Choć zima nieuchronnie się kończy, wśród złodziei nie maleje popyt na kożuchy i żywe zwierzęta futerkowe. Kolejno nekane są fermy łsie w Kolnie, Czyżewie i Zambrówie. W kolneńskiej jednego dnia zginęło 10 tchórzofrotek i 24 niebieskie łisy. Każdego tygodnia giną ciepie (i cenne!) okrycia. Dyrektorowi D., gdy na chwilę wyszedł z pokoju, ktoś ściągnął z wieszaka futro z nutrii. Złodziej prawdopodobnie występowal pod pseudonimem interesanta. W innym charakterze zjawił się gość o lepkich rękach u rolnika H. W trakcie któregoś z przyjęć jeden z biesiadników zamiast do kieliszka zaglądał do szaf. Gospodarz nawet nie zauważył, kiedy zniknął kożuszek. Na dodatek nie jego, lecz żony.

Wiosna na razie daje o sobie znać licznymi grypmi i słabszym samopoczuciem oraz... uzmłodzoną działalnością seksualną „złotej młodzieży”. Milicja tropi paru gwałcieli. Jeden z nich nie zawahał się przed zniewoleniem dziewczyny w biały dzień na oblodzonej drodze do Zawady. Zuchwalec poślizgnął się jednak — dziewczyna wyszła z opresji z nienarodem.

Dziadkowie też potrafią „błysnąć”. Blisko 70-letni Jan M. w spośbie szczególnie zuchwały pozbawił inną go Jan M. 200 tysięcy zł, a ostatecznie dziesięcioletni Leon T. wraz z żoną Kazimierą wyłudził 200 tysięcy z ZUS-u, co jest czynem uciążliwym, nie tak zuchwałym, lecz niesłychanie. Dotychczas styśliśmy bowiem jedynie o skargach na nierychłość tej instytucji w wypłacaniu nawet należnych, świadczeń.

Pani magister Halina C. z „Nawit” dopatrywała się braku tkaniny w magazynie i powiadomiła, kogoś trzeba. Remanent potwierdził, że podejrzania: zniknęło 12 paczek niny pościelowej. Okazało się, że złodziej wszedł do magazynu po rękawice. Styśliśmy już o osobnikach, którzy — spłoszeni — wiali prosto pościeli nawet po rynnach, ale nie czeka z pościelą jest, oczywiście bardziej opłacalna.

Jerzy M. uczcił swój powrót drogą przestępczą salwą z sześciu strzelonych szyb na dworcu PKS w Ciechanowcu.



I CHING (10)

HEKSAGRAM 19: zbliżanie się

góra: K'un — ziemia, wykonanie.
dół: Tui — jezioro, przyjemność.

DECYZJA: Naleganie na właści-

wy kurs da nagrodę. Jednakże w ósmym miesiącu spadnie nieszczęście.

KOMENTARZ: Heksagram wyraża ideę tego, że wszystkie rzeczy, których pożądasz, zbliżają się w czasie. Krytyczny — ósmy miesiąc.

OBRAZ: Ziemia okala jezioro. Człowiek wartościowy uczy ludzi.

dba o nich. Nic go nie powstrzyma w okazaniu afektu.

Linia 1 — Upór daje nagrodę, wypełniasz swą wolę we właściwy sposób.

Linia 2 — Jest trochę nieposłuszeństwa, ale będzie powodzenie we wszystkim.

Linia 3 — Znajdujesz się w impasie. Nie ma konkretnego celu (osoby czy przeznaczenia), do którego byłoby korzystnym się zbliżyć. Jeśli naprawdę będzie ci na tym zależało — wyjdiesz z impasu.

Linia 4 — Doskonale zbliżenie!

Linia 5 — Mądre podejście!

Linia 6 — Zgódź się z innymi (pozornie), a zachowaj cele utajone w sercu.

HEKSAGRAM 20: kontemplacja

góra: Sun — wiatr, drzewo
dół: K'un — ziemia, wykonanie.

DECYZJA: Dokonano już obmycia rąk, ale jeszcze nie złożono ofiary. Wiara wzbudza respekt.

KOMENTARZ: Pierwsze kroki zostały podjęte, sprawy przyjęły pewien obrót (jak przy wejściu w służbę publiczną, przy podjęciu pracy zawodowej, lub wejściu w związek z inną osobą), ale główne obowiązki i prace są jeszcze do zrobienia. Pewność siebie wywołuje res-

pekt. Uważna obserwacja otaczających ludzi (lub o których pytamy) pozwoli ich zmienić, co wywoła pożądaną reakcję.

OBRAZ: Wiatr wieje nad ziemią. Starożytni władcy jeździli po kraju, obserwowali i instruowali lud.

Linia 1 — Dziecinny stosunek do sprawy jest normalny tylko dla zwykłych, mało wartościowych ludzi. Człowiek, który pragnie się rozwinąć pod względem duchowym, który ma wyższe aspiracje — nie może patrzeć na życie w ten sposób.

Linia 2 — Być może kobieta będzie miała korzyści z podglądania, czy podsłuchiwania, czy innego tego typu postępowania. Mężczyźni to nie przystoi i w ogóle — jest to postępowanie niegodne.

Linia 3 — Przez przemyślenie własnego życia uczymy się, czy iść naprzód, czy retyerować.

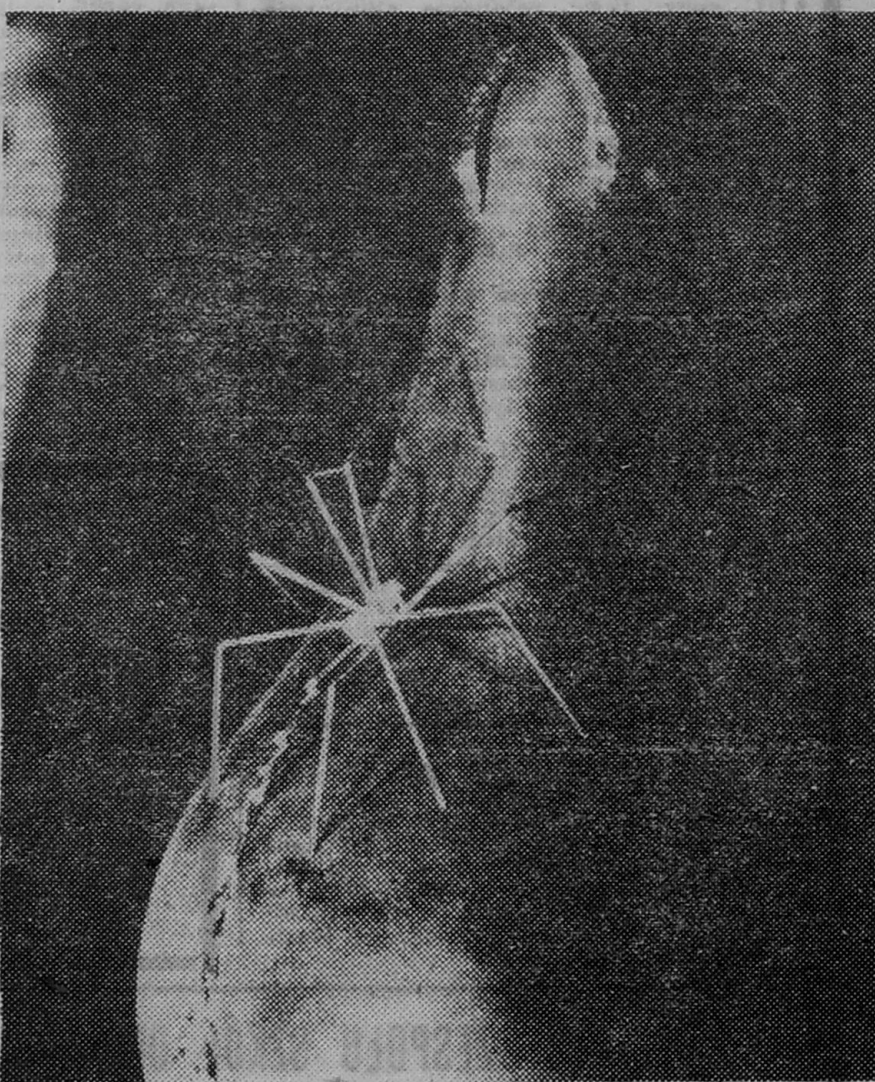
Linia 4 — Czy pracować w danym miejscu? Najlepiej się o tym dowiedzieć obserwując warunki życia ludzi i stosunki w miejscu pracy.

Linia 5 — Wartościowy, wybitny człowiek nie czyni nic złego badając cudze życie. Wprost przeciwnie — chce innym pomóc, dobrze doradzić.

Linia 6 — Nawet wybitny, wartościowy człowiek nie popełni błędów zmuszając się do refleksji nad własnym życiem. Zwłaszcza gdy ma kłopoty z podjęciem decyzji — jaki kurs przjąć.

Jeden ze znanych aktorów angielskich, wielki pacyfista, słubował nie przyjmować stałych pokarmów, dopóki nie ustaną wojny na naszej planecie. Pozostaje na tej diecie od dłuższego czasu. Co drugi dzień pije soki owocowe, a w pozostałe dni tylko czystą wodę. Wcześniej przez trzy lata jadł tylko owoce, jarzyny surowe i gotowane, co umożliwiło mu stopniowe oczyszczenie organizmu. Po kilku miesiącach witariańskiego odżywiania uzyskał tak znakomitą kondycję, że mógł wziąć udział w biegu maratońskim.

Innym znanym przykładem stosowania diety witariańskiej jest dr Barbara Moore, o której informuje „London Sunday Chronicle” z czerwca 1951 roku. Najpierw przez kilka lat pozostawała na diecie wegetariańskiej, a dopiero potem stopniowo przeszła na świeże soki owocowe i jarzynowe. Po pewnym okresie jej potrzeby pokarmowe tak się ograniczyły, że wypijała dziennie tylko 4 filiżanki soków z pomarańczy, ogórka, dyni i jabłka z wodą i miodem. W tym okresie wystarczały jej tylko 2 godziny snu na



NIEWIARYGODNE ale prawdziwe

dobę: uderzenia serca i oddech uległy znacznemu spowolnieniu. Mając 57 lat wyglądała na 30, takie też miała samopoczucie. Ostatnią jej chorobą była białaczka, z której wyleczyła się sama dietą bezbiałkową.

A oto przykład z życia Georgesa Oshawy Sakurazawy, człowieka, o którym się powiada, że przekazał Zachodowi klucze do zdrowia i szczęścia — mądrości Dalekiego Wschodu poparte 5000-letnią tradycją Tao. Odżywał się według zasad klasycznej makrobiotyki, a właściwie diety Zen, wykluczającej pokarmy pochodzenia zwierzęcego. Twierdził, że szczęście i zdrowie może być zdobyte, lecz wymaga od człowieka dyscypliny. Praca była dla niego przyjemnością. Czasem sypiał 5 godzin na dobę, a czasem wcale. Jadł raz dziennie, najwyżej dwa, nigdy trzy. „Pusty żołądek stwarza najlepsze warunki dla pracy umysłowej, która nie wymaga kalorii” — mawiał, tłumacząc na angielski 700 stron „Spotkań Wschodu z Zachodem” przez 57 dni, bez jednej godziny snu. Jadł starannie dobraną dietę makrobiotyczną, aby nie zasnąć. Miał wówczas 57 lat.

LESZEK SZUMAN

ŻYCIE



PO ŚMIERCI

ROZDZIAŁ II

miły i rzeczywistość

TYBETAŃSKA KSIĘGA

ZMARŁYCH (1)

Nielicznym z czytelników wiadomo, że religia starożytnego Egiptu o-

bejmowała także wiarę w „Ka”, co oznaczało mniej więcej to samo, co tak zwane dziś ciało astralne lub eteryczne człowieka. Należy zaznaczyć, że „Ka” nie było ani ludzką duszą ani duchem, lecz czymś w rodzaju naczyń, w którym mieści się się dusza (Owe „Ka” można by porównać z ciałem widmowym polinezyjskich Kahunów, o czym pisze Long w pracy: „Wiedza tajemna za cudami” — przyp. L. Sz.). „Ka” nie raz odwiedzało swą mumię, o czym mówią liczne rzeźby starożytnego Egiptu.

Ciekawa pod tym względem jest tybetańska księga zmarłych, przetłumaczona w roku 1927 na język angielski, a wydana przez drukarnię Uniwersytetu w Oksfordzie. Tytuł książki: „Bardo Thödol”. Napisał ją Padma Sambhava, mnich tybetański żyjący około 749 roku n.e., lecz manuskrypt, według którego dokonano tłumaczenia, ma nie więcej niż 170—220 lat. Treść tej księgi nie odbiega wiele od podobnej, lecz znacznie starszej księgi egipskiej. Z naszego europejskiego punktu widzenia, tybetańska księga ujęta jest jakby nieco rozsądniej i w wielu punktach nauki jej odpowiadają naszym nowoczesnym poglądom okul-

tystycznym. Krótkie streszczenie tej księgi z pewnością zainteresuje polskiego czytelnika.

Gdy zanosi się na czyjaś śmierć, w Tybecie sprowadza się do konającego specjalnego lamę, którego obowiązkiem jest wspierać umierającego. Lama ma mu pomóc w przejściu na tamten świat. W tym celu kapłan przede wszystkim uciska konającemu tętnicę szyjną. Celem tego jest utrzymanie umierającego jak najdłużej w stanie przytomności, aby w ostatnich jego chwilach mógł odpowiednio pokierować jego świadomością. Albowiem stan świadomości w chwili zgonu decyduje o późniejszym stanie „kompleksu duchowego”. Życie bowiem polega na kolejnych przemianach i przejściach z jednego stanu świadomości w inny.

Naciskanie tętnic reguluje drogę, którą siła życiowa uchodzi z ciała. Właściwa droga bowiem prowadzi poprzez otwór Monroi'ego (foramen interventriculare — łączy ze sobą II komorę mózgową z komorą boczną). Gdy oddech konającego ustaje, odwraca się go na prawy bok. Nadal należy uciskać tętnicę po obu stronach szyi. Jeżeli konający wykazuje tendencję do spania, należy nadal przeciwdziałać silnym, lecz delikat-

nym uciskaniem tętnic. W ten sposób siła życiowa nie może opuścić pewnych części układu nerwowego i uchodzić będzie tylko tak zwanym otworem braminów. W każdym razie należy pilnować, aby twarze obu ciał (fizycznego i astralnego) pokrywały się ze sobą. W takiej chwili każda istota dostrzeże pierwszy słaby blask „bardo”, czyli światła Rzeczywistości. Przez cały okres konania lama upomina konającego, aby zachował równowagę ducha, aby mógł jasno widzieć Światło Rzeczywistości i w nim się zanurzyć, a nie dał się zwieść złudzeniom myślowym, halucynacjom i różnym kształtom myślowym, nie mającym realnego istnienia. Lama czuwa przy konającym cały czas od początku oddzielenia się ciała astralnego od ciała fizycznego, aż do zgonu. To trwa zazwyczaj od 3,5 do 4 dni, jeżeli nie ma przy tym lamy zwanego bpha-bo (wym. fo-o), czyli „wyzwalającego świadomość”. I choć takiemu kapłanowi uda się we właściwy sposób przeprowadzić prawidłowe oddzielenie się ciała astralnego od ciała fizycznego, mija zazwyczaj kilka dni, zanim zmarły zorientuje się i zrozumie, że już nie żyje w świecie fizycznym. (Cdn.)

wiedza tajemna

organ sumoistny pod redakcją
Joanny Sahillo i Andrzeja Wesolowskiego

wiedza tajemna